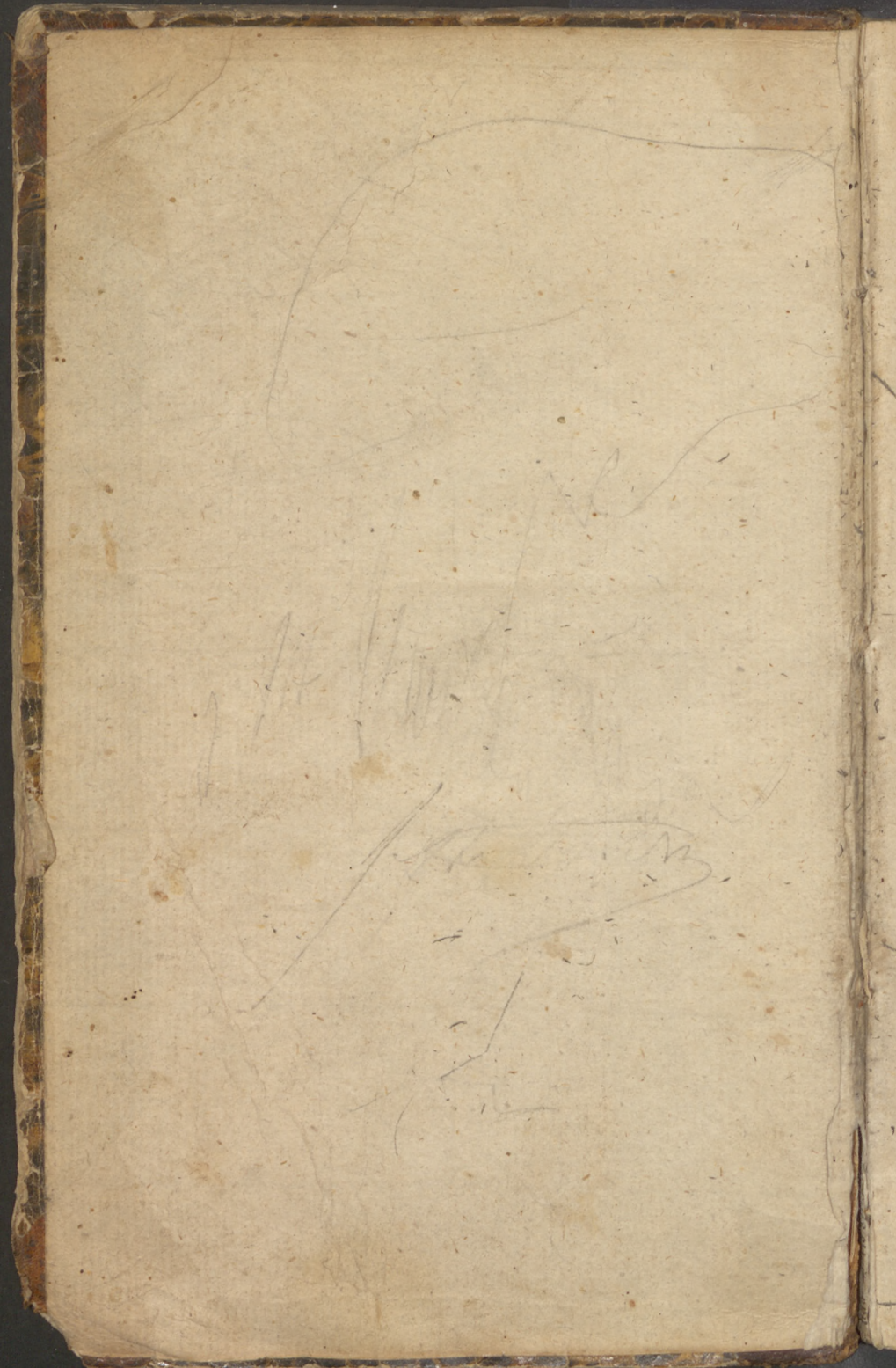


Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

307491





Handwritten marks, possibly initials or a signature, in the upper center of the page.

Handwritten notes in the bottom left corner, including the number "100" and other illegible characters.







Julia i Adolf.

---





Nobeli i miłość

---

Ten kto jest zdolnym uczuć najczystsze kochanie,  
Albo już jest poczciwy, albo nim się stanie.

TREMBECKI.

---



23

No 3



*originalen*



*Anter u grobowca Adolfa i Julii*

63

d. 2029

*Julia*  
*i Adolf,*

CZYLI

NADZWYCZAJNA MIŁOŚĆ DWOJGA KOCHANKÓW  
NAD BRZEGAMI DNIESTRU.

*Przez L. H.*

*Ludwik Kozłowski*

CZĘŚĆ I.

*W. f.*

~~Chyba...~~  
WARSZAWA,

NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA,

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU  
I LICKUM WOŁYŃSKIEGO.

1824.



W. B. J.  
UNIWERSYTECKA  
W. E. O. G. I.

53029

13. I. 89v.

BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w Toruniu

307491

W. 764/60

Autou  
do Czytelnika.

---

Romans ten napisatem w roku  
1810, do czego wiele miatem powodow,  
a między innymi i ten, że powszechnie  
prawnie na ówczas byto uprzedzenie  
ptci pięknej, iż nasz język nie jest  
zdolnym wydać tkliwych uczuć deli-  
katnej miłości dla których język fran-  
cuzki, zwłaszcza w NOWEJ HELOIZIE  
zdaje się być stworzonym.



Dziękuję Autorce *Malwiny* i  
innym mową ojczystą piszącym Pol-  
kom, że tak szkodliwy narodowości  
przesąd znikac'u nas zaczyna.

Wydając na widok publiczny  
pracę moją ten jedyny mam zamiar,  
to jedyne życzenie, aby Polki, za-  
smakowawszy w rodowitej mowie, o-  
chroniły ją od przemożnego wpływu  
obcego języka, za którym tak snadno  
wciśkają się obce zwyczaje, wrażenia,  
uczucia a nakoniec i przeistoczenie  
narodu.

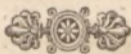
O rodzaju, układzie i stylu tego  
romansu zostawię sąd czytelnikowi.

Wiechaj z uczucjakiem na nim sprawią  
JULIA I ADOLF, sądzi o większej lub  
mniejszej wartości Dzieła. Zdanie  
autora o własnym dziele zawsze jest  
podejrzaniem. Upokorzenie się nawet  
jego przed publicznością niezmieni  
wyroku rozsądnej i sprawiedliwej  
krytyki.

Biada każdemu romansowi, a  
tém bardziej mojemu, jeżeli przyjdzie  
pod sąd samego tylko rozumu i zimnej  
rozważki! Opismach serca, powinno  
wyrokować serce, kierowane dokła-  
dną znajomością serc ludzkich.



Abym nie był posądzony oprzy-  
wtaszczenie sobie myśli cudzych,  
winieniem ostrzedz czytelnika iż reko-  
pism tego romansu wkrótce po napisa-  
niu z najdował się w ręku autora pi-  
sma podtytułem: NIEROZSĄDNE ŚLUBY.



## WSTĘP.

**P**OMIĘDZY pierwszemi w Polsce domami co zdobyły świetne i w tyłu znakomitych ludzi obfite panowanie Zygmunatów, był dom Jana Tenczyńskiego Wojewody Sandomirskiego ostatniego tego rodu potomka. — Pierwsze w Ojczyźnie i z chwałą posiadane dostojeństwa, rozległe włości, przyjemna uroda, surowe cnoty, przywiązanie do zwyczajów narodowych, gościnność staropolska i nałóg że tak powiem dobrze czynienia, zjednały mu powszechną wziętość. Tenczyn był zawsze napełniony przyjaciółmi i wdzięcznemi. Cudzoziemiec nigdy go nie mijał, a młodzież znajdowała w nim wzory cnót domowych i publicznych. Przystojna i niewymuszona



wesołość, nieustanne uczytę zwyczajem owoczesnym, rozlegały się po obszernych gmachach Tenczyna.

Żona Tenczyńskiego dobra, rozsądna i tkliwa, posiadała wszystkie wdzięki i przymioty płci swojej. Oboje młodzi, bogaci, kochani od wszystkich, kochający się wzajem, używali szczęścia zwiększanego tą nadzieją, że dostatki, cnoty i świetność swojego rodu zostawią oczekivanemu od nich potomstwu.

Lat kilka upłynęło, modły Tenczyńskich wysłuchane nie były. Ze znikającą nadzieją zaczęło znikać ich szczęście. *Kamilla* i *Mirostaw*, dzieci bliskiego krewnego Wojewody, których wychowaniem oboje Tenczyńscy zajmowali się, nieustannie obudzały w nich tę myśl dręczącą: *Czemuż nie mamy własnych dzieci!*

O jak często nie wiedzą ludzie o co błagają Nieba! Jak często zowią to okrucieństwem co jest jego litością! Po pięciu latach daremnych oczekiwań i ciężkich strapień, spełniło się, acz może nie zupełnie, żądanie Tenczyńskich. Urodziła im

się córka nazwana imieniem *Julia*. Ta wiadomość natychmiast wszędy się rozeszła i można powiedzieć że cała powszechność nią się uradowała. Nic zaś lepiej nie maluje szczęścia Tenczyńskiego nad te jego słowa w liście do Króla umieszczone :  
« Mógłbyś Najjaśniejszy Panie, gdybyś  
« chciał, uczynić mnie nieszczęśliwym,  
« ale cała potęga twoja, Królu, i serce  
« z dobroci znane, szczęśliwszym niż je-  
« stem uczynić mnie nie zdoła : Bóg mi  
« dał córkę. »

Julia, owoc miłości, jedyny cel, jedyne szczęście rodziców, wszystkie ich myśli odtąd zajmowała. Nic nie oszczędzano dla wytwornego jej wychowania. Co tylko przy tylu dostatkach i wielkości urodzenia umieć należy, tego wszystkiego uczano Julią. Julia! wyrównywająca już matce dobrocią i łagodnością, w krótkie wdziękami ją przewyższyła. Ojciec, którego może jedyną była wadą miarę niekiedy przechodząca duma, w marzeniach swoich i rozmowach z żoną przeznaczał już dla Julii mężów z pierwszych osób w kraju i za granicą.



Często się zdarza że mimowolnie od tych z którymi nieustannie żyjemy równie przejmujemy wady jak i cnoty. Pochwalała Tenczyńska zdanie męża względem przyszłego losu córki i zgodnie w ich myślach padł wybór na Zdzisława Xiążęcia Siewierskiego, młodzieńca z bogactw i urodzenia znakomitego, zwiedzającego w ów czas obce kraje dla nabrania ostatniego poloru i wiadomości przeznaczaniu jego i stanowi przyzwoitych.

Rok piętnasty Julia zaczynała; wszędy już głośnie były jej wdzięki, przymioty, wytworne wychowanie i bogactwa, gdy jej matka wśród ciężkiej kilkomiesięcznej choroby życie kończyła. Bolesno jej było opuszczać Julię w tej porze wieku w której matka dla córki jest najpotrzebniejszą. Znała ona jej tkliwość i uległość, pragnęła dla niej Zdzisława: to nawet życzenie w ostatniej swojej woli wyraziła, ale się razem i lękała aby takowy wybór rodziców nie sprzeciwiał się sercu ich córki. Nadewszystko trapiła się tém że mąż jej cały oddany naukom i sprawom publicznym, nie będzie miał ani

czasu, ani cierpliwości do uważania, przyswojenia i poprowadzenia młodego serca które trafem tylko może wybrać prawdziwe szczęście. Wśród tych o los córki niespokojności Tenczyńska życia dokonała.

Żal męża i córki pozostałych był niezmierny. Tenczyn dla obojga stał się nieznośnym. Łez Julii nic utamować niemożło. Przeniósł Tenczyński mieszkanie swoje do Krasnogrodu obszernej majątności nad Dniestrem. Czas ułagodził nieco ich ciężki smutek. Serce ojca między dwie istoty dotąd podzielane, dla samej tylko Julii odtąd się wylewało. Nie ma cnót, nie ma wdzięków i przymiotów którychby on w córce nie dostrzegał. Pomimo jej młodość i niedoświadczenie miał w niej nieograniczoną ufność. Ona była panią wielowładną wszystkich swoich godzin i zabaw. Ale Julia pobożna, skromna i przykładami matki przejęta, nigdy w niczem ani tej wolności ani ufności nie nadużywała.

Młoda, więc wesoła, ubóstwiana od ojca, od wszystkich kochana, żadnych trosk nie doznająca, opływająca w dostatki, Julia z młodą i wesołą Kamillą używała wszystkich



przyjemności wieku swojego, słowem była najszczęśliwszą.

Następujące listy obejmują całą jej przyszłość.





wością (mając może powód wyrzekania na jedną tylko kobietę) powstawać na całą jej płeć, która słabsza, trwożliwsza i tkliwsza od nas nie ma innej obrony nad łzy, ani innych obrońców nad nas.

Czyż myślisz że pogardą ludzi i świata, unikaniem przyjaciół i obojętnością na wszystko, wzruszysz lub skarzesz dręczycielkę twoją? Nie. One tylko Kamille ulubioną od ciebie siostrę, one nas tylko twoich przyjaciół udęczają, a Emilii, która może niekiedy i to z wesołością o twojem szaleństwie wspomina, za większy jeszcze w oczach świata posłużą tryumf.

Ach Julia przyjacielu! Julia powinna by cię pojednać z całym rodem niewieścim! Powinna by was, ciebie z posepnych Zapydyniec, Kamille z piaszczystego jej Orczy-na na zawsze do lubego ściągnąć Krasnogródu. Cóż wam bez niej może być je-

szcze miłém?... Nie ludźcie się nadzieją jej powrotu. Pożegnajcie się na zawsze z przyległym i tak miłym wam niegdys Tenczynem. Nie wróci tam już więcej Tenczyński, nie wróci Julia. Na zawsze Krasnogród stał się ich siedliskiem, na zawsze Adolf ich sąsiadem; a tak, co los wam ujął, mnie przydał.

Jednej mili odległość przedziela mój skromny Skalin od wspaniałych gmachów ojca Julii. — Wieleż razy o was z ciężkiem wyrzekła westchnieniem: «*Czemuż oni nie z nami?*» I dla widzenia miłych ci osób, i dla widzenia miejsc od Kamilli ulubionych, tobie ieszcze nieznanym, przybądź. Tu poznasz prawdziwą cenę życia. Patrzć na Julię już jest szczęściem, cóż dopiero bydź od niej żądanym? Ale niestety! ze wszystkich pism twoich widzę że głos mój pójdzie pomimo twojego serca: że w niem



przemoże zadawniona skłonność do samotności i dumania, którą w tobie smutne doświadczenia, bolesne traty, nieszczęśliwa miłość, a więcej jeszcze ciągle zastanawianie się nad znikomością wszystkiego utworzyły.

Wierzaj mi że nic tak nie truje życia jak ta nieustanna myśl: « *Zli są ludzie... Szczęście marzeniem... Wszystko znikomością...* »

Przyjacielu! nadzieja i omamienia są to najdroższe dla człowieka dary. One jedynie rzucają kwiaty po przykrój drodze życia, którą z nas każdy do kresu dąży. One to przyjemnie unosząc nas w przyszłość łagodzą obecne cierpienia, zacierają pamięć cierpień ubiegłych i coraz świeżo ukazując nam ponęty do życia usuwają od nas tę myśl że kiedyś żyć przestaniem. Nie oddalajmy więc od nas tych przyjaciół, tych dobroczyńców, którym raczej wdzięczność nasza i podległość należą.

Cóżeś zyskał na rozerwaniu téj zasłony, za którą, jak mówisz, wszystko ci się w właściwej ukazało postaci? odpędzanie od siebie lubych złudzeń, zagłębianie się w tajemnice, nikczemności tylko naszej dowodzące, zrobiłyż cię szczęśliwym albo przynajmniej spokojnym? Nie. — Rozum wybiegły za granice swojego pojęcia przestaje być naszym przewodnikiem. Zbłąkany, w obłąd prowadzi, prawie zawsze obojętność w serce wciska, najpiękniejsze w niem wyniszcza uczucia i wszystko za-  
prawia goryczą.

Był czas żem i ja zaczynał na wszystko twojami spoglądać oczami. Ale (boleśne dla mnie to wyznanie) smutnym stanem twojej choroby uleczyłem siebie. Polubiłem na nowo ludzi, życie i nadzieję. Powróciłem do tych lubych roztargnień, do tych małych przyjemności wśród któ-



rych godziny wesoło ulatują, dnie snadno uchodzą, lata spokojnie upływają. Sam słaby, lituję się nad słabościami drugich: niedoskonały, przebaczam ich niedoskonałościom, przywiązuje się do cnót: dla kilku złych ludzi nie powstaje na cały ród ludzki, ani też dla kilku mniej tkliwych i próżnych kobiet nie potępiam płci całej, która zwykle jest naszą pociechą, często szczęściem, a prawie zawsze celem wszystkich naszych czynności.

Żądane opisanie Krasnogradu tém chętniej ci przyłączam, że to może nakłoni ciebie do oddalenia się przynajmniej na czas jaki od miejsca, gdzie pamięć tego co cię najboleśniej w życiu dotknęło, karmiona posepnością sosnowych lasów dom twój otaczających, może cię nam i krajowi zbyt wczesnie na zawsze wyrwać.

Krasnogród, jest to mała wioska wśród wielkiej majątności, dawne siedlisko nadziadów Tenczyńskiego, położona na pochyłości góry, na której wierzchołku starożytny, jak ich ród wznosi się zamek. Z doliny idącej ku Skalinowi, widać złociste jego wieże rozplamienione blaskiem wschodzącego i zachodzącego słońca. Pola, łąki, gaje, trzody i wsie rozsypane urozmaicają tę przestrzeń, tę krainę, której bogactwa i piękności jeden rzut oka obejmuje.

Skala na której ów gmach stoi, u której nóg Dniestr bystre roztrąca wody, zaczyna pasmo gór które przez Pokucie z Tatrami się łączą. — Tu Mirosławie cała natura we wszystkich swoich ukazuje się sprzecznościach. Tu każdy czego szuka znajdzie: zmordowany przyjemny chłód, spragniony wytryskujące źródła, szczęśli-



wy wesołość, smutny ustronie do dumania, a nieszczęśliwy okropność... Biada temu kto w ostatniej ulgi szuka, kto wórzód niej skałom się tylko powierza... Ale przyjacielu! położenie Krasnogradu jest jak Julia; trzeba je widzieć aby mieć jego piękności wyobrażenie.

Jeśli więc przyjaźń, piękna natura i społeczeństwo, które wdzięki, dowcip i swobodna grzeczność ożywiają, są zdolne wzbudzić w tobie uczucia szczęścia i chęć do życia; przybywaj tam gdzie nieporównana Julia żyje.

---

## L I S T II.

JULII DO KAMILLI.

**J**AKŻE przyjemna po wielkiej wrzawie cisza; po mordującym zgromadzeniu obcych osób, społeczeństwo z lubych i wybranych, gdzie serca, do najmniejszych poruszeń, nawzajem poznać się dają!...

List mój opisujący szczegóły dnia moich urodzin tak świetnie odbytych powinien był ciebie przekonać, żem nie z wielką radością spoglądała na tę mnogość ludzi pierwszy raz od śmierci mojej matki w dom nasz zebranych, której miejsce zastępować musiałam.

Przywykła do codziennego społeczeństwa które Adolf ożywia, gdzie uczucia,



myśli i mowy doznają tej wolności, tej otwartości, którą wielkie zgromadzenia krępują, znalazłszy się nagle wśród tłumu i wrzawy, czułam że byłam inną jak zwykle, a czasem zdawało mi się że byłam gdzieindziej. — Mój ubiór nadzwyczajny i wystawny, inny w tym dniu sposób bycia, inny rodzaj poruszeń, spojrzeń, rozmów i ta konieczność okazywania w ów czas grzecznej obojętności poufałym nawet jak Adolf przyjacielom, wstydziły mnie i mieszały. — Cierpiałam widząc go oddalonym odemnie i miejsc pierwszych, które co dzień zajmował. Cierpiałam, bo zdaje mi się iż to go smuciło i upokarzało. Nade wszystko lękałam się aby nie myślał o mnie że ja upojona pochwałami otaczającej mnie młodzieży byłam zdolną zapomnieć przyjaciela któremu tyle dni przyjemnie spędzonych winniśmy. — Wszystko

# Spiew.

1. Les - li - ci - sie - ny - vsec - zda - rzy.  
2. Dla - ma - za - worze - kuz - w o - kut.  
3. Le - sie - li - ma - wsoe - sru - ncy - ka.  
4. Lece - ie - ie - h o - mi - lo - sci.  
Wio - snc - sowlidack - wio - snc - wclimie - ninc.  
Dla - wzy - wa - ja - cych - li - to - sci.  
Ply - me - czy - sb - i - ksa - gus - ninc.  
Mo - wie - sie - to - bic - zni - zda - rzy

# Fortepian.

# Spiew.

1. Ros - lo - za - w - tu - sach - do - le - co - w - swa - rzy. Swia - slo - sie - zy - ca - w - pny - rze - min.  
2. I - w - sy - sba - na - w - ed - ro - at - w - ro - kut. Pol - sraz - od - da - ie - skro - mino - sci.  
3. A - w - sy - dl - wo - sci - u - ni - ka. Si - ga - ja - ce - go - ja - str - min.  
4. A - w - s - c - h - nie - mem - ba - h - fo - sci. Nic - z - ro - si - icy - swie - icy - fwa - rzy.  
Les - li - Al - ka - ra - w - po.  
Les - li - Al - ka - ra - w - po.  
Les - li - Al - ka - ra - w - po.  
I - Al - ka - ra - nie - w - po.

# Fortepian.



1. mi mi Teſ h Al ka xa wopu mi mi  
 2. mi mi Teſ h Al ka xa wopu mi mi  
 3. mi mi Teſ h Al ka xa wopu mi mi  
 4. mi mi I Al ka xa wopu mi mi

Mo ia fo mo ia E mi  
 Mo ia fo mo ia E mi  
 Mo ia fo mo ia E mi  
 Ne mo ia fo mo ia E mi

9.

1. Mo ia fo mo ia E mi  
 2. Mo ia fo mo ia E mi  
 3. Mo ia fo mo ia E mi  
 4. Ne mo ia fo mo ia E mi

to kochana Kamillo czyniło twoją Julię zupełnie niepodobną do tej, jaką niegdyś widywałeś, śmiejącą się z naszego młodego Filozofa, śpiewającą z nim przy klawikorcie, lub szalejącą na przechadzkach. Ale co najwięcej mnie uderzyło, to okrucieństwo mojego ojca, który nielitościwie przy całym zgromadzeniu zmusił nas oboje do śpiewania owej pieśni tak usilnie od ciebie żądanej, od wspólnego nam przyjaciela zrobionej, którą ci drżącą jeszcze ręką przepisuję.

## P I E Ś Ń

DO...

Jeśli ci się ujrzyć zdarzy,  
Wiosnę w wdziękach, wiosnę w tchnieniu,  
Roskosz w ustach, dobroć w twarzy,  
Światło księżycy w spojrzeniu:

Jeśli Alkara wspomina;

Moja to, moja Emina!



Jeśli ma zawsze łzę w oku  
Dla wzywających litości,  
I wszystko, nawet rzut wzroku,  
Pod straż oddała skromności :  
    Jeśli Alkara wspomina,  
    Moja to, moja Emina!

Jeżeli na wzór strumyka,  
Płynie czysto i bez szumu,  
A z wstydlivością unika  
Ścigającego ją tłumu,  
    Jeśli Alkara wspomina ;  
    Moja to, moja Emina!

Lecz jeżeli o miłości,  
Mówić się tobie z nią zdarzy,  
A z westchnieniem łza litości  
Nie zrosi jęj świeżej twarzy,  
    I Alkara nie wspomina ;  
    Nie moja to już Emina.

O jakżeby serce twoje drżało widząc  
mnie z Adolfem przy klawikorcie, oto-  
czoną stem osób i milczeniem, zmiesza-  
niem się jego więcej jeszcze pomieszana,

tracącą oddech i siły i mającą przed oczami Emiliją świeżo przybyłą z Warszawy, tak straszną dla wychowanki Krasnogrodu! — Żłem śpiewała, tysięczne jednak oklaski rozlegały się po sali nad które przyjemniejszym był dla mnie ten szmer przebiegający z ust do ust między kobietami: «*Jakże Adolf ładnie i śpiewa i pisze*». Nie mogły mnie nie cieszyć pochwały oddawane temu, którego przywiązanie do mego Ojca i do Ciebie, grzeczność dla mnie i ciągle u nas przebywanie, uczyniły w moich oczach niejako należącym do naszego rodzeństwa.

Niech cię to nie dziwi że mówię tylko o przywiązaniu jego do was. Nie uwierzysz z jaką on jest dla mnie obojętnością od czasu twego z nami rozstania się. Smutny, milczący, nieustannie ucieka do ulubionego od ciebie kącika, gdzie tyle



razy wesołością swoją nas śmieszył, wiadomościami bawił, a niekiedy opowiadaniem swoich przypadków nas rostkliwiał. Nie te czasy — nie ten Adolf — i Julia coś smutniejsza. Może z powracającą wiosną odzyskam dawną wesołość. Może i on odmieni swój zamiar opuszczenia nas na dni kilkanaście. Przyznaję Ci się iż tak przywykłam do codziennego z nim bycia, że odjazd jego choć do bliskiego nam Skalina wcześniej mnie smuci.

W tej chwili wracamy z przechadzki. Wierzchołki gór jeszcze są okryte śniegami, ale ta cała przestrzeń naprzeciw moich okien, którą tak lubiły oczy nasze przebiegać, a którą dzień jasny aż po za Skalin odkrywał, już się wiosną zieleni. Każda godzina nowe listki, trawki i kwiaty rozwija. Nowe sadzenia jesienne, za pomocą i radą Adolfa, ozdobiły mój ogród.

Częste przy nich między nami sprzeczki kończyły się przyjemnie. On mnie zawsze ustępował, ja mu niekiedy, a mój Ojciec śmiał się z obojga... Co za radość! nowe ścieszki, trawniki, drzewa, kwiaty. Ach! kto wśród wiosny, zdrowia i przyjaciół nie jest szczęśliwym, ten i nigdy nie będzie i niewart byź szczęśliwym! Przyznaj jednak że powrót początkowej wiosny ma coś w sobie tkliwego i zasmucającego. Obojeśmy to wczoraj z Adolfem uczuli.... Ale kto wie! może ten smutek z mojej strony był tylko tkliwem pożegnaniem dziecinnęj młodości, ustępującej dojrzałszemu wiekowi, za którym idą inne myśli, uczucia i chęci... Jakożkolwiek bądź, jeszcze szczęśliwa.

---



## L I S T III.

KAMILLI DO JULII.

**N**A tyle rzeczy winnam ci odpisać że sama niewiem od czego zacząć. Abym nie opuściła, porządkiem twoich listów pójdę.

Lękaż się abym cię nie łajała za nieład w twych do mnie pismach, którego były przyczyną tysięczne roztargnienia jakie na tobie sprawiały nagle przejście z ciszy do wrzawy, z samotności do tłumu, z zimy do wiosny. Julio! dla mojego szczęścia, nie uporządkaj nigdy tego nieładu. Więdz, że rozum i rozwaga obojętnym osobom, serce i otwartość przyjaciołom, a szaleństwo kochankom listy piszą.

Powrót Emilii z Warszawy w wasze strony do jęj Topolina wstrzymał wyjazd mojego brata do was, i zniszczył kilkomiesięczne usiłowania moje oderwania go od ciągłego dumania i samotności, którym się zupełnie oddał. Co się też dzieje w sercu Mirosława! Emilię i kocha i nienawidzi. Właśnie gdym mu czytała tę część twojego listu, gdzie opisujesz jak wszyscy o nią dobijali się w tańcu, jak ona natężając wszystkie struny zalotności, oczami rozdając nadzieję, słowami odbierając, chwiała sercami młodzieży i samém unikaniem wiązała do siebie; rzekł do mnie z uniesieniem: «kobięta ta, posiada najpię-  
« kniejsze przymioty duszy, ale panująca  
« w nięj chęć podobania się wszystkim, tak  
« silnie całą jęj myśl zajęła, wprawiła wzrok,  
« ułożyła słowa i wszystkie poruszenia cia-  
« ła, że prawie zagroziła do, swojego ser-





« ca przystęp miłości. Ogdyby! » rzekł... zerwał się z krzesła... wsiadł na konia i jak strzała puścił się do swoich Zapady-niec dręczyć siebie na nowo.

Nie znam Emilii; z słów szalonego Mirosława, na które może miłość własna upokorzona żółć rozléwa, sądzić o niej nie mogę. To zaś co ty o niej piszesz dowodzi tylko w niej wielkiej znajomości świata i ludzi, grzeczności i uprzejmości. Lecz jeżeli jej serce nie jest zdolne nigdy uczuć prawdziwej miłości; nie warta mieć serca. Jeżeli cierpienia cnotliwie nią zajętych są dla niej zabawą, gardzę nią. Ale jeżeli zastawiane na siebie sidła zręcznie omijając, stawiających je wikła; lubię jej rozum i tę chęć podobania się co skromności nie obraża, serca nie krzywdzi, płonnej nadziei nie daje, a występny cel zdrady niewinną karze zdradą. Miara w tém jednak tak

jest niepewna, najmniejsza przesada tak łatwa, a niebezpieczeństwo tak wielkie, że nie wiem czyli nie wypada płci naszej rzec się na zawsze tej zalotności której granice ci właśnie naznaczają co nas zawsze uwodzą i zawsze surowo sądzą, a często równie nasze cnoty jak i słabości potępiają. Wierzaj mi Julio że życie każdej kobiety jest trudnym rzemiosłem i rzadko której udało się do końca przebiec szczęśliwie naznaczoną drogę.

Niezmiernie uradował mnie twój tryumf gdyś na bal wchodziła, ów szmér pochlebny młodzieży ogłaszający cię ładną i to pierwsze odezwanie się w tobie przywiązanej do płci naszej próżności. Moja Julio, nie wstydz się jej! Ten rodzaj próżności jest naszą własnością; potrzeba ją w nas utwarza, wychowanie zwiększa.



Kobięta młoda co się mężczyznom podobać nie może lub nie umie, jest od nich wzgardzoną, od wybranych społeczeństw oddalaną, i że tak powiem, od przeznaczenia swego usuniętą. Z jakich bądź ona powodów na wielki świat wschodzi, dla niej jednę wszród wrzawy panuje cisza, ona jedna wszród tłumu znajduje się sama. Upokorzona tryumfem innych kobiet, zmęczona niesprawiedliwością naszych prawodawców (co sobie wolność bez granic nadasz, nas tylko pod ciężkie jarzmo praw, zwyczajów, względów i niewoli poddali;) musi albo całe życie wstydić się serca i cnót dziewiczych, albo też jedynie dla obrania stanu połączyć się na zawsze z tym, od którego ją często wstręt lub wiek odpycha. Nieszczęśliwa! skarana niewinnie! jak gdyby od niej zależało być wysmukłą, jasnowłosą, mieć oczy błękitne, porywające

spojrzenia, uśmiech słodki, ząbki białe, nóżkę małą.... Julio! mnie się zdaje że taką musiała być Emina której śpiewanie a jeszcze w obecności Emilii tak was mieszało.

I z tego co mi piszesz o Adolfie, i z tego o czém mi nie piszesz, domyślam się waszych zabaw przerywanych milczeniem, przyczyn jego smutku i twoich na niego przedemną wyrzekań.

Zadumanie i chęć odosobnienia się bywa zwykle odpoczynkiem wielkiej wesołości, albo też skutkiem tajonych cierpień. Tyś sama niedawno doświadczyła jak każdy przymus w społeczeństwie ogarnia nudami zebranych ku zabawie. Nie wymagaj więc po nim ani ciągłej wesołości, ani też ciągłego przebywania w Krasnogradzie. Wiesz że i on w swoim Skalinie ma drzewa, kwiaty, trawniki i ścieżki, po których pochodziwszy trochę znowu do was powróci.



Przykro ci może żem jego przeciw tobie wzięła obronę, ale ja zawsze jestem za nieszczęśliwszemi, a takim podług twojego opisanja wydaje mi się bydz Adolf.

Mówisz mi że on dla ciebie jest tylko grzecznym a do mnie przywiązany. O biedna nieboraczko! To on dla mnie jest smutnym? dla mnie napisał Eminę, dla mnie ciebie unika i przy tobie się miesza? Julio! pomścij się nad nim zniewagi twoim wdziękom uczynionej, trzymaj się tylko przyjaźni i to jeszcze, jak z nim, bardzo nie wielkiej.

## L I S T IV.

## • MIROSLAWA DO ADOLFA.

**W**IEDZ że posłuszny tylko przyjaciel ma prawo rozkazywania przyjacielowi. Słuchaj więc. Powracaj do twego Skalina; co mówię? uciekaj z niego jak najdalej. Uciekaj! Zabijające jest powietrze w Krasnogrodzie. Ozdoby i uroczne widoki tego miejsca, miejsca podobnego Julii, Julii pięknej, dobrej, tkliwój i świetnością rodu otoczonej, są to powolne trucizny które już wchodzą w twoje serce. Lada chwila padniesz ofiarą twojej nierozwagi, lada chwila wybuchniesz płomieniem który śmierć tylko zgasić zdoła.

Jakże się nagle zmieniłeś? już nie widzisz i nie czujesz że twoje pióro jest rozsądniej-



szém niżeli czyny. Już twój rozum i te zapędy Filozofa któremi mnie leczyc i upakarrać chciaeś, już ta wielka dusza co w małych rzeczach znajdowała szczęście, zaczyna w szaleństwie miłości znajdować upodobanie. Ach! słuchaj głosu przyjaciela! Walcz póki masz jeszcze siły do walczenia. Zwycięż siebie jeśli nie chcesz aby cię opuściły wesolość, spokojność, stałość umysłu, chęć do sławy, której szukając w obronie ojczyzny zawsze byeś walecznym a nieraz zwycięzcą, i ta nakoniec od tylu lat przyjacieln nasza zwykle na ten czas usuwana na stronę. Tak Adolfe! wszystko to miłość zajmująca się w tobie pochłonie, najświętsze pozrywa związki, wymaże z twojej pamięci przeszłość, obojętnym uczyni na przyszłość i na to wszystko co nie jest Julią. Albo kochany, wszystkie uczucia w jedną stopisz żądze, albo niekochany oddasz się rozpacz która we mnie potępiateś.

Nie lękałbym się dla ciebie kobiet zalotnych, bo one są jak te szkła, które w pewnej tylko odległości, choć same zimne, palą nierozważnie zbliżonych. Łatwy douniknienia ten ogień pożyczany co z jednego nas tylko przejmuje punktu. Ale się boję dla ciebie Julii pięknej, skromnej, świetnością rodu i bogactw ozdobionej, tkliwej, na cierpienia innych i bez chęci podobania się podobającej się. Ukochanie takiej osoby staje się kochaniem wiecznym, i takowej miłości rany czas nawet i długo i nie dobrze leczy.

Nic łatwiejszego jak w młodej, niewinnej i niemającej doświadczenia wzniecić te uczucia, które wychowanie i religija tłumią i że tak powiem, kradną przed naturą. Isć za ostatnią zawsześmy skłonni, ale tamte raz obrażone tak dalece są mściwe, że każdy postępek przeciw wychowaniu i religii



na drżącym sumieniu płci słabej wieczną zostawia skazę. Zadrżij Adolfe na tę uwagę jeżeli kochasz Julię. Zadrżij! i pomnij że jeżeli wśród boju, gdzie roznoszenie śmierci jest chwałą, nie wyzuwałeś się z litości ku słabym i bezbronnym acz nieprzyjaciołom; jakieżże nie wymaga od ciebie ta, która cię w czystym swoim sercu jak przyjaciela pragnącego jej szczęścia i spokojności umieściła, i która przy tobie roskoszy, jaką pewność siebie i niewinność daje, bezpiecznie używa? Ach! łza pierwsza, którą ona przez litość lub przez miłość dla ciebie wyleje, na twoje Adolfe upadnie sumienie.

Rozważ więc dobrze i w różnicy jaką między wami los położył czytaj twój wyrok. Wiedz, że ostatnią wolą matki, Julia Zdzisławowi jest przeznaczoną, i że niemożność jej posiadania powiększy twoje szaleństwo i cierpienia. Odważysz że się wyjawieniem

przed nią twoich uczuć pomieszać spokojność ojca i córki tobie przychylnych i zatruc jej przyszłość? Milcz i unikaj, jeżeli Julię a nie siebie kochasz. Zwycięż miłość, jeżeli nad pospolitych chcesz się wznieść ludzi. Powtarzam, niech twoje postęпки będą tak rozważne jak twoje do mnie pisma; nadewszystko zaś pamiętaj, że w wzajemnej lecz wiele zawad mającej miłości, do tego stopnia zwykł się zapęd powiększać, że często nie spostrzegamy iż dla dopięcia celu wpadając z obłądu w obłąd, siebie i osobę kochaną, albo na cierpienia, albo na występki narażamy.

Jakże straszne niekiedy z tego uspienia bywa przebudzenie się?... Nasyconemi żądzeniami lub samym czasem zmordowana miłość odkrywa nam nagle..... O widoku! potargane najściślejsze związki, odbiegłe cnoty, sławę nadwerężoną, szczęście wza-



jemne zniszczone i dnie całego życia albo niesmakiem, albo zgryzotą zatrute. Niedosyć na tém. Często się zdarza iż z powrotem od szaleństwa do przytomności, wstydzim się przedmiotu od nas niegdyś ubóstwianego, a nieznajdując w nim ani wdzięków ani przymiotów wymawiających cokolwiek nasze winy, odwracamy z wstrętem od niego oczy i serce. Nie doświadczyłem tych okropności, ale je na drugich widział. Kto wie! może dla tego utrzymałem wszystkie cnoty żem nie był kochany.

Przyjacielu! Julia piękna i bez doświadczenia; miłość twoja może być wzajemną, zawady są ogromne, szczęście wasze niepodobne, a czułość twoja może cię uwieść zbyt znacznie. W tych słowach wszystko ci zawarłem. Czyń co chcesz, jam uczynił com powinien.

Co do płci pięknej którą tak po rycersku w listach twoich bronisz; przez to jedynie w zdaniach się naszych różniemy: że ty widząc w osobie Julii cały ród niewieści, jej cnoty, przyjemności i przymioty duszy do wszystkich rozciągasz kobiet. Winniśmy zapewne słabym pobrażanie, niewinnym i uciśnionym obronę, cnotliwym cześć: ale też powinniśmy złe od dobrych, tklive od obojętnych, słabe od płochych rozróżniać. Niemasz większej krzywdy dla cnoty jak kiedy cześć jej należną występki odbiera.

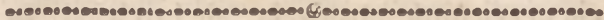
Zwróć uwagę na społeczeństwa wielkiego świata a o tej prawdzie się przekonasz. Oto jedne z nich całe zajęte próżnością, aby się mogły poszczycić tłumem niewolników, używają wdzięków ciała i powabów rozumu na wzniecenie w nas miłości, której same czuć nie są zdolne. Drugie zarażone trucizną wyssaną z kwiatów romansowych



nieustannie mając przed oczyma bohaterów wylętych w myślach wybujałej imaginacyi, porównywając ich z nami, utwarzają w sobie na miejscu przyrodzonych, nadprzyrodzone uczucia i albo z pogardą, albo z obojętnością spoglądają na tych z którymi żyć są przeznaczone. Inne, niepewne, że prawdziwej miłości cnoty powinny być zasadą, przetwarzają miłość na żądze, oddając się najczęściej tym których powaby tylko powierzchowne całą są zaletą. Nie myśl, że potępiam pleć piękną mówiąc o jej wadach. Nikt zapewne silniej odemnie nie czuje, że kto uwłacza kobietom, uwłacza sobie: wiem, że ten co pogardza niemi i w ich towarzystwie nigdy nie smakuje, nie zna szczęścia, nie czuje słodczy życia i wyzuwa się z najcelniejszych własności człowieka, które obyczajem kształcą, od dzikości zwierzęcej nas bronią i dni ży-

cia przyjemnie posuwają; ale i to wiedz że ze wszystkich kobiet na ziemi najniebezpieczniejszą dla ciebie jest Julia.



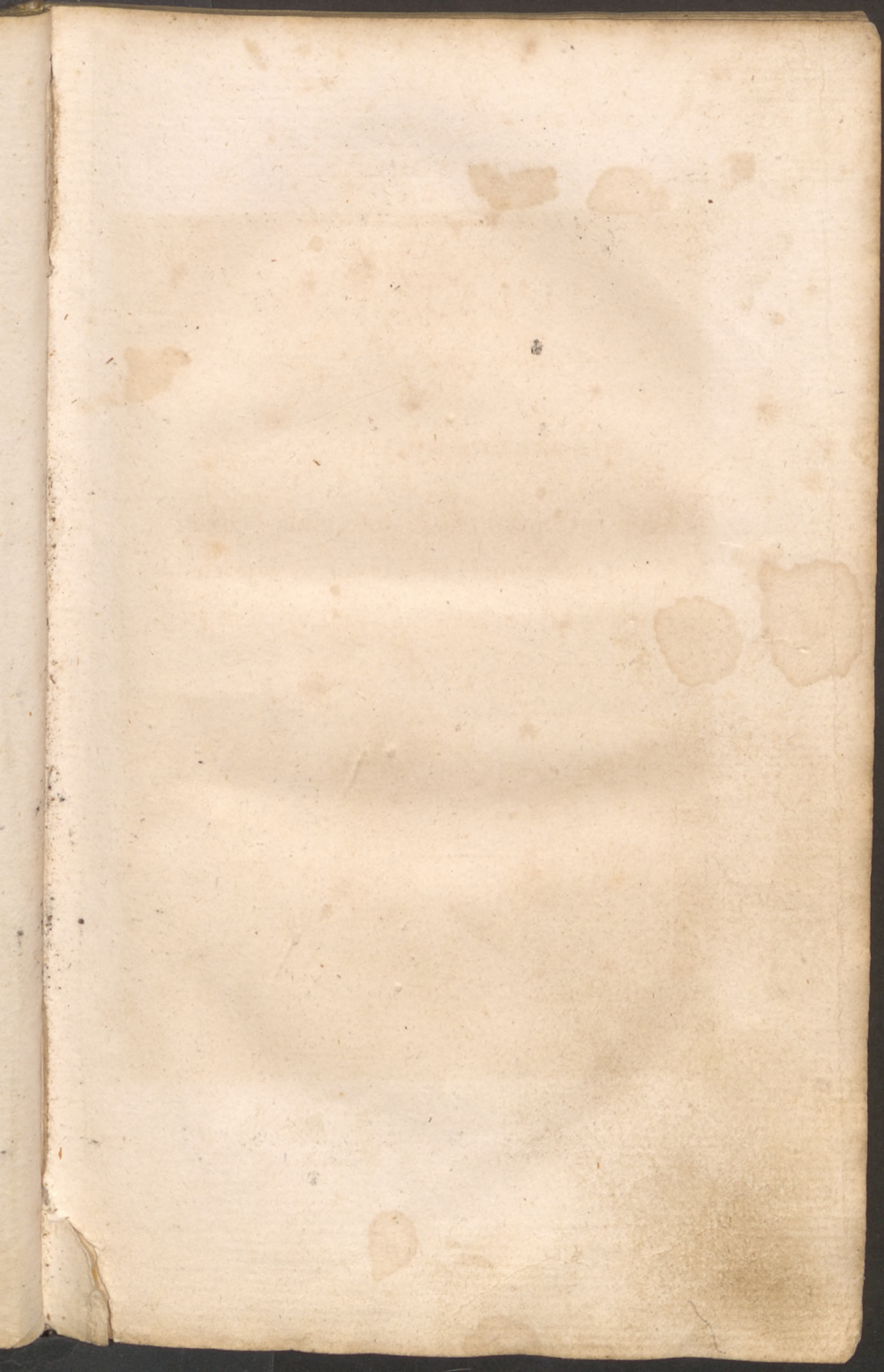


## L I S T V.

MIROSŁAWA DO ADOLFA.

**M**OŻE ci ta wiadomość potrzebną będzie że wojna nam grozi, że wojska są w poruszeniu i że od kochanki iść do boju jest to iść po sławę.









lith. W. K. H. v. n.

*Julia w Kościele*

.....  
L I S T VI.  
—

JULII DO KAMILLI.

O moja jedyna! Jakież mnie wieści dochodzą! Na ciebież to spadł najboleśniejszy z ciosów? Prawdaż że twój Sędziwój zawiódł twoje, nasze i twych rodziców nadzieje; rodziców! którzy z pewnością twój szczęścia wstąpili do grobu. Prawdaż że cię on nie kocha i dręczy?

Ach! jeśli tak jest, na cóż nam się przydadzą cnoty i wdzięki, młodość, tkliwość, skłonność do niezmiennego kochania, jeżeli ci tylko cenić je mają którzy nas posiadać nie mogą, a dla tych są obojętni z którymi żyć wiecznie przeznaczone jesteśmy? Ileż trwożących myśli wznieca ta



uwaga! Błagam cię! zaklinam cię! złoś na łonie Julii wszystkie twoje cierpienia. Z kimże je lepiej podzielić możesz? kto wie, może wkrótce i twoja Julia potrzebować będzie wypłacenia tego samego długu przyjaźni! Teraz dopiero przypominam sobie coś mi mówiła kiedym cię raz pierwszy kilkomiesięczną ujrzała mężatką... «*Julio, nie dąż skwapliwie i bez rozwagi do tego stanu który rzadko kiedy jest szczęściem, często niewolą, a prawie zawsze zbiorem ciężkich obowiązków.*» Wyrzekłaś już w ówczas te słowa z smutnego doświadczenia? Jakże mogłaś tak długim tajemieniem twych cierpień zdradzać przyjaciółkę która się tobie ze wszystkich swoich uczuć powierza i prawie z każdego dnia rachunek ci zdaje?

Ach, dzień wczorajszy jakże był strasznym dla mnie! Była to rocznica śmierci

matki mojej. Chcąc pierwsza oddać cześć jej pamięci, sama bardzo rano weszłam do kościoła. Nikogo w nim jeszcze nie było, serce moje potrzebowało przed Bogiem i przed nią zdać sprawę z wszystkich uczuć, wezwać ich błogosławieństwa i powierzyć ich pieczy całą moją przyszłość.

Obecność Bóstwa, cichość przerażająca, widok grobowca matki znikomość rzeczy ludzkich przypominający, twoje nakoniec nieszczęścia, tak nikczemnym w tej chwili wystawiły mi to życie nasze i wszystkie jego przyjemności, iż zazdrościłam śmierci tej, której śmierć oplakiwałam. Zmęczona łzami, żalem i smutkiem czułam potrzebę jak najprędszego odpoczynku. Wstając, chcę odejść, nie miałam siły postąpić. W tym czuję rękę z lekka mnie wspierającą, słyszę ciężkie westchnienie. Adolf to był Kamillo! serce takiego tylko przyjaciela ostrzedz go



mogło o potrzebie czuwania nademną. Jakże strapioną miał postać! Czyż i on, pomyślałam, nieszczęśliwy! Szłam prawie bez przytomności. Głębokiem milczeniem szanował mój smutek. Resztę dnia przepędziłam sama w moim pokoju. Wtedy pierwszy raz w życiu byłam sama z sobą. Pierwszy raz wtedy i to z nieśmiałością spojrzałam w przyszłość i natychmiast od niej odwróciłam oczy i myśli. Kamillo! jedyne już podobno dla nas szczęście w wspomnieniach lubej przeszłości. Zlituj się, przybywaj jak najprędzej do Krasnogradu. Tu razem będziemy płakać, razem pocieszać się, razem wzywać pomocy dla ciebie mego ojca. On jest twoim krewnym i opiekunem. On nas kocha, on potrafi cię uwolnić od tyrana, jeśli Sędziwoj jest tyranem.

---

## L I S T VII.

## KAMILLI DO JULII.

O MOJA Julio! ileż cię łez kosztować będzie moja powolność dla ciebie? odkryję ci więc tajemnicę o której wiecznie zamilczć chciałam. Ale stało się. Pragnęłaś, wymagałaś, wymogłaś. Wstępuj więc do najgłębszych tajników serca zbolełego i wiedz że jestem najnieszczęśliwszą.

Wiadomo ci że dopełniając woli rodziców zostałam żoną Sędziwoja. Ród znakomity, mniemane bogactwa i miłość którą się zdawał czuć dla mnie, uwiodły ich, uwiodły i mnie po części. Zostać panią znacznych majątności i swoich godzin, mieć swoją wolę, swój dom, swoje sługi, móż



im rozkazywać, pochlebiało to mojej dziecięcej próżności. Nie kochałam go, alem go w ów czas wiele cenila. Przejść z szacunku do przywiązania spodziewałam się; a do tego najmocniejsze przekonanie matki mojej że będę z nim szczęśliwą i we mnie podobną nadzieję wzniecało.

Sędziwoj starając się o moją rękę pokrył wady swoje najniebezpieczniejszemi ponętami jakie nas zwykle uwodzą niewidzących częstokroć nic innego w zamąż pójściu nad przejście z domu rodziców do domu swego, albo z mniemanej niewoli do wolności. Jego uprzejmość, jednostajna łagodność i słodycz w sposobie bycia ze mną i ze wszystkiemi, ujmująca o mnie troskliwość, uprzedzanie moich chęci i myśli, skwapliwość w przysługach, i ten nawet dostatek który się na jego sługach, koniach, i powozach świecił, ujmowały

mnie i dodawały odwagi potrzebnej, zamieniając pewne dobro na niepewny los całego życia.

Serce moje było wolne; wola rodziców za Sędziwojem. Stałam więc z nim przed ołtarzem. Zaledwie zaczęłam drżać powtarzać słowa kapłana, alić, trwoga!... okropne przeczucia!.. wstręt... chciałam... nie było już czasu... przysięgłam mu.

Julio! któż mógł przejrzeć że kilka słów wyrzeczonych Bogu przed Jego ołtarzem zmienia Sędziwoja w tyrana, Kamilę w niewolnicę?

W dni kilka, gdym jeszcze łez nie otarła które mi wyciskały trwoga, odmiana stanu, opuszczenie rodziców, ciebie, domowej ciszy i tysiącznych małych przyjemności, których używając nie czuję, tracąc żałujemy; Sędziwoj zwodniczą z siebie zerwał zasłonę i okropniejszą nad śmierć ukazał



mi przyszłość. Zazdrośny, popędliwy, bez cnót, bez majątku, bez przyjaciół, moim mężem! moim panem! na zawsze! O wspomnienia! obejrzałam się w przeszłość, wyciągnęłam ku niej ręce jak gdybym do przeszłości wrócić jeszcze mogła.

Wszystkie moje usiłowania złagodzenia go stały się nadaremne. Słodycz z którą znoszę cierpienia obraża go, lzy moje gniewają, milczenie wściekłym go czyni. Ja za niedostatek który znoszę, ja za pochwały od innych mnie dawane, ja za sług niezręczność, ja nakoniec za wszystko cierpię.

Tak się to już ze mną działo gdym do was pierwszy raz jak żona Sędziwoja przybyła. Dobroć twojego ojca, taż sama w tobie co i dawniej wesołość i przyjaźń, ten sam Adolf, toż samo społeczeństwo, też same zabawy, położenie nawet Krasnogrrodu i myśl że już z niego nigdy w moje nie wróćcie strony, wszystko to, moja Julio,

najboleśniejsze we mnie wzbudzało uczucia. Porównywając czasy przeszłe z obecnymi, mój stan z twoim, wasze szczęście z moim nieszczęściem, Adolfa z Sędziwojem, Krasnogród z piaszczystym Orczynem; przyznaję ci się że była w ów czas upokorzona i przez wstyd utaiłam przed tobą moje cierpienia.

Rozłączenie się z wami, a raczej bytność moja u was, wszystkie męki we mnie zebrała. Od tej chwili co raz mi więcej przybywało ciosów. Straciłam ojca, wkrótce po nim matkę, a wśród zbioru tylu nieszczęść sama zostałam matką. Tegom sobie życzyłam. Te jedne Kamilli prośby niebo wysłuchało. Zostałam matką i nie byłam szczęśliwszą. Niepojęte sprzeczności serca!... W tejże samej istocie czułam wnętrzości matki jak do mego dziecięcia i jakiś wstręt mimowolny jak od dziecięcia Sędziwoja,



Czas tę przynajmniej usunął odemnie boleść. Zaczęłam kochać córkę imieniem twojém mnie przyjemną.

Tak ważne zdarzenie w stanie małżeńskim jakim jest urodzenie się pierwszego dziecięcia, żadnego na Sędziwoju nie sprawiło wrażenia, któreby choć cokolwiek ulżyć mi mogło. Pozbawiona ostatniej nadziei nie żyłam już ale tylko trwałam.

Z stratą zdrowia stracone męztwo duszy i wszelkie powaby do życia, czyniły mój stan okropnym, gdy w tém Sędziwoju zakochał się w M... S... Ta odmiana jego serca obudziła we mnie nadzieję. Mniemałam że ich wzajemna miłość, jeśli tę płochosć miłością nazwać można, znośniejszym go dla mnie uczyni. O Julio! trzeba bydz bardzo biedną, aby w niewierności męża nadziei ulgi szukać. Ale i w tém ostatnie dla mnie znikły omamienia. Niestety

godziny które on u nóg jęj przepędza, godziny mego odpoczynku, zbyt drogo za każdym jego powrotem opłacam. Co mnie zaś najwięcej dręczy, to owa jego przy obcych osobach grzeczność i nieustanna o moje zdrowie troskliwość. Do takiej zaś bezczelności posuwa swoje urągowisko że każe mi czcić M...S...jakby najlepszą przyjaciółkę i stawia mi ją za wzór cnót i domowego pożycia.

Oto są moje nieszczęścia! Chcesz abym pomocy twego ojca wzywała? Nie, Julio. Ani jęj przyjąć, ani jęj wzywać mi nie wolno. Przysięgi dobrowolnie wykonanej w obliczu Boga nic zniszczyć nie może. Lituj się mnie i kochaj. Tęj tylko ulgi, tęj pociechy od ciebie żądam. Nie odciągaj mnie od pełnienia tém świętszych im trudniejszych obowiązków, ani też wymagaj abym z mego przekonania czyniła ci ofiarę. Łzy



niewinnie cierpiących mają swoją przyjemność, a czyste dusze pewną roskosz i odwagę, którym żadne wykraczających szczęście nie wyrówna.

Jakże zbyt wczesnie wszelkie dobro dla mnie znikło! Nieszczęśliwa miłość Mirosława ku Emilii odbiera mi w bracie pocieszyciela. Śmierć twojej matki oddaliła was odemnie na zawsze. Niestety! na całą przyszłość inną dla siebie nie widzę pociechy oprócz nadziei szczęścia twojego. Ach przez litość nie odbieraj mi tej nadziei!

## L I S T VIII.

ADOLEŃA DO MIROŃAWA.

Po c6ż to przerażające opisanie mił6ci, ta o szczęście moje i Julii niespokojnoŃ? Kt6ż nademnie lepiej znać może Julię? Kto wiedzieć jaka jęj czeŃ należy? Co za pow6d tak silnie i tak nagle o nią i o mnie m6gł cię zatrwożyć?

Trudno zapewne uniknać jęj więz6w znając jęj duszę, serce i ugruntowane cnoty, slysząc jęj gł6s zachwycający, patrząc na jęj wdzięki skromnoŃci niewinnoŃci strzeżone, na ową dobroć którą wszystkich ku sobie pociąga i na te łagodne błękitnych ocz6w spojrzenia... Oczy! Oczy!.. stało się...! Zbyt p6żno nieszczęśliwemu przyby-



łeś w pomoc, przyspieszyłeś nawet okropną chwilę. Twoje uwagi... ostrzeżenia... Ach tak! Julia już jest w mojem sercu! Julią widzę, Julią czuję, Julią kocham, Julią póki żyję kochać będę!

Nie myśl jednak abym w zapędzie nie widział téj przerwy którą mnie od niej los przedziela, nie policzył tych zawad które zniszczyć uczciwość wzbrania i nie miał na względzie tych niestety przesądów, których szanowanie ludzie na nieszczęście ludzi cnotą nazwali.

Nie, nie chcę mieszać jéj spokojności. Ukryję przed nią miłość moję. Zniosę w milczeniu cierpienia, będę się pocieszał jéj szczęściem.

Wiecznie milczć! o cnoto jakże cię drogo opłacać trzeba! Czcij Mirosławie przyjaciela twego! Czcij mię tém więcej że kochając od dawna Julią, sto razy widząc ją

samą, nie śmiałem nigdy użyć ani słów, ani wzroku miłości. Ale opuścić Krasnogród? Na zawsze! Niewidzieć i nie słyszyć Julii? Nieoddychać tém co ona powietrzem? Nie patrzeć na co ona patrzy? Nie czuć co ona czuje? Przyjacielu! nad moje to siły. Jestem nieszczęśliwym, lecz moje nieszczęście lubię. Zdarzają się wśród niego tak przyjemne niekiedy dla mnie chwile, że nie oddałbym ich za lata innego szczęścia. Wczoraj właśnie doświadczyłem jak w moim stanie jedno nic pociesza, jedno nic napędza serce roskoszą równającą uczuciom nadziei. Powracaliśmy wieczorem wodą z przechadzki, siedziałem obok niej, światło księżycy mieliśmy przed sobą. Jej milczenie, bystry ubieg Dniestru, mijające nas z pośpiechem skaliste brzegi, widok zdała murów Krasnogrodu stoletniemi otoczonych drzewami, odgłos muzyki samém od-

daleniem tkliwie przenikającej, wzniecały we mnie uczucia nieznanne jeszcze mojemu sercu.

Lekkim okryta szalem zaczęła Julia czuć chłód rosy. Nogi jej dotykały wilgotnego pomostu, korzystałem z tego zdarzenia. Zrzuciłem płaszcz z siebie i położyłem go u nóg jej. Okrywając je rzekła mi nadzwyczajnie tkliwym głosem: « *O mój Adolffie! dziękuję ci.* » Ten wyraz, *o mój Adolffie!* na wskrós mnie przeszył. Niemogłem go znieść... powiedziałem.. *Julio! jakże to okropny wieczór dla opuszczającego cię jutro!* Na te słowa, ach przyjacielu, na cóż mi więcej szczęścia! widziałem promień Xiężyca w jej łzach. I ty chcesz abym na zawsze uniknął jej wzroku który mnie uszczęśliwia! Czyż ta jedna łza, może jej litości nademną, nie warta wszystkich ofiar? Ona nie wie że ją kocham, że cierpię i że przy



niej lubię nawet moje cierpienia. Ja oprócz własnej, niczyjej więcej nie mieszam tu spokojności. Ona mnie swoim przyjacielem nazywa. Ona każdy krok mojej o nią troskliwości wdzięcznym spojrzeniem, słodkim uśmiechem nagradza. Ona moją obecność ma za potrzebę, ona mi wczorajgdym ją żegnał powiedziała: «*Smutno nam będzie bez Adolfa.*» Mógł po tych słowach na zawsze opuścić Julię? nie! kto kocha dla siebie tylko swych przyjaciół, nie kocha ich wcale, a kto dla ich szczęścia lęka się utracić własne, ten słabo kocha. Przestań więc nielitościwą ręką czarne mojej przyszłości malować obrazy. Nieszczęśliwy, bądź nieszczęśliwych pocieszycielem. Kochałeś, bądź pobłażającym.

Uciekać od tylu wdzięków, oprzeć się tylu powabom, mocą duszy pokonać miłość, o piękne lecz nadaremne obojętnego

rozumu marzenia! O krzywdzące kochającego Julię zwycięstwo! Nie! na każde wspomnienie tego imienia dusza się moja wznosi, miłość pomnaża. Nic nie żądam, niczego się nie spodziewam. Kochać, acz bez nadziei, cierpieć bez szemrania, poświęcić się jej szczęściu, to jest godłem i przeznaczeniem Adolfa.

## L I S T IX.

## JULII DO KAMILLI.

**K**AMILLO! powinszuj bratu przyjaciela, dziękuj Adolfowi za życie Julii. Z łóżka list ten piszę, ale się nie trwóż. Więcej mnie osłabiło przełknięcie i wdzięczność dla niego, niżeli złe wynikiłe z przypadku.

Na onegdajszej przechadzce (czas był piękny, pora przedwieczorna) podług zwyczaju wyprzedziwszy mego ojca zatrzymałam się nad brzegiem téj skały na której spadzistość z taką zawsze trwogą i ostrożnością spoglądałaś. Tam nie wiem skąd mi przyszła myśl szalona przestraszenia Adolfa; który milczący i zamyślony o kilka kroków stał odemnie. Postępuję więc



ku brzegowi, schylam się ku przepaści i zwracając się ku niemu wołam: *Ratuj!* W tém, Kamillo! głowa mi się zakręca, noga usuwa, leczę. O Boże! Adolf z niepojętą zrzecznością rzuca się za mną i jedną ręką mnie porywa, drugą za gałąź nadbrzeżnego drzewa. Trzyma mnie przelękniony i dla mnie woła pomocy. Ojciec mój kochany w pół żywy i wszyscy co go otaczali na ratunek przybywają. Kamillo! widziałam śmierć przed sobą, widziałam w oczach Adolfa łzy, trwogę o mnie i niknące w nim siły. *Żyjem oboje!* zawołałam do mego ojca i z temi słowami utraciłam przytomność. Nie pamiętam nawet kiedy mnie do mojego zaniesiono mieszkania. Ale jakież było moje podziwienie gdy w kilka godzin po odzyskaniu przytomności ujrzałam w moim pokoju przy świetle nocném, mego ojca i mego wybawiciela. Adolf w moim pokoju!....

Adolfowi ojciec mój każe jak najczuliej dziękować. Adolf nieśmiała choć życie mi wracającą wyciąga ku mnie rękę, Kamillo! Kamillo! ścisnęłam ją najmocniej po kilkokrotnie. Czułam na mojej ręce łzy jego i tak tkliwe ust dotknięcia jak gdyby on mnie za życie dziękował. O cnotliwy! jakże mnie miło byź mu wdzięczną. Jakże mocno zachynam byź mu wdzięczną! i jak źle że ciębie tu nie ma.

## L I S T X.

ADOLFA DO MIROŚŁAWA.

*Z Skalina.*

SZCZĘŚCIE! radości! nadziejo! Julia z ojcem w krótcie odwiedzi moje siedlisko. Julia swój oddech połączy z powietrzem Skalina. O moje kwiaty, drzewa napijcie się jój tchnień, jój woni! Stokroć szczęśliwsze odemnie miejsca wyryjcie się na jój pamięci! Gdzie stąpi zatrzymajcie jój ślad, gdzie spojrz, jój westchnienia! Przemówcie do niej za nieszczęśliwym Adolfem! Przejmijcie ją moją miłością i nie dopuście do jój serca innych uczuć nad moje! Niech mój tylko obraz wszędy ją ściga, niech moje



tylko cierpienia ją dręczą, niechaj o mnie  
tylko myśli.

Przyjacielu! jakże miło otwierać serce  
którego każde uderzenie jest dla Julii! Jak-  
że dziś wesołym jest dla mnie Skalin! Jak-  
że to miejsce lubię! Ale... już... już widzę  
zdala lśknący się jej powóz... Ach tak...  
ona to... ona... Przebacz! wszystko Julii  
ustępuje. Już się zbliża.

---

## L I S T . X I .

## ADOLFA DO JULII.

CNOTY i skromność Julii Adolf szanuje. Nie trwóż się więc odbierając odemnie to pierwsze a może i ostatnie pismo.

Julio! śmiałość moja może cię zadziwić, ale nie powinna cię obrazić. Myśli moje i serce są tak czyste jak to Niebo którego w tej chwili wzywam pomocy, albo raczój jak twoja dusza Niebu podobna. Czytaj więc i sądz.

Z pierwszém ujzieniem ciebie Julio, zostałem przejęty nie samém tylko uszanowaniem, które płci twojej należy, ale nadto tém podziwieniem, które w nas nadzwyczajne cnoty i wdzięki wzbudzają.

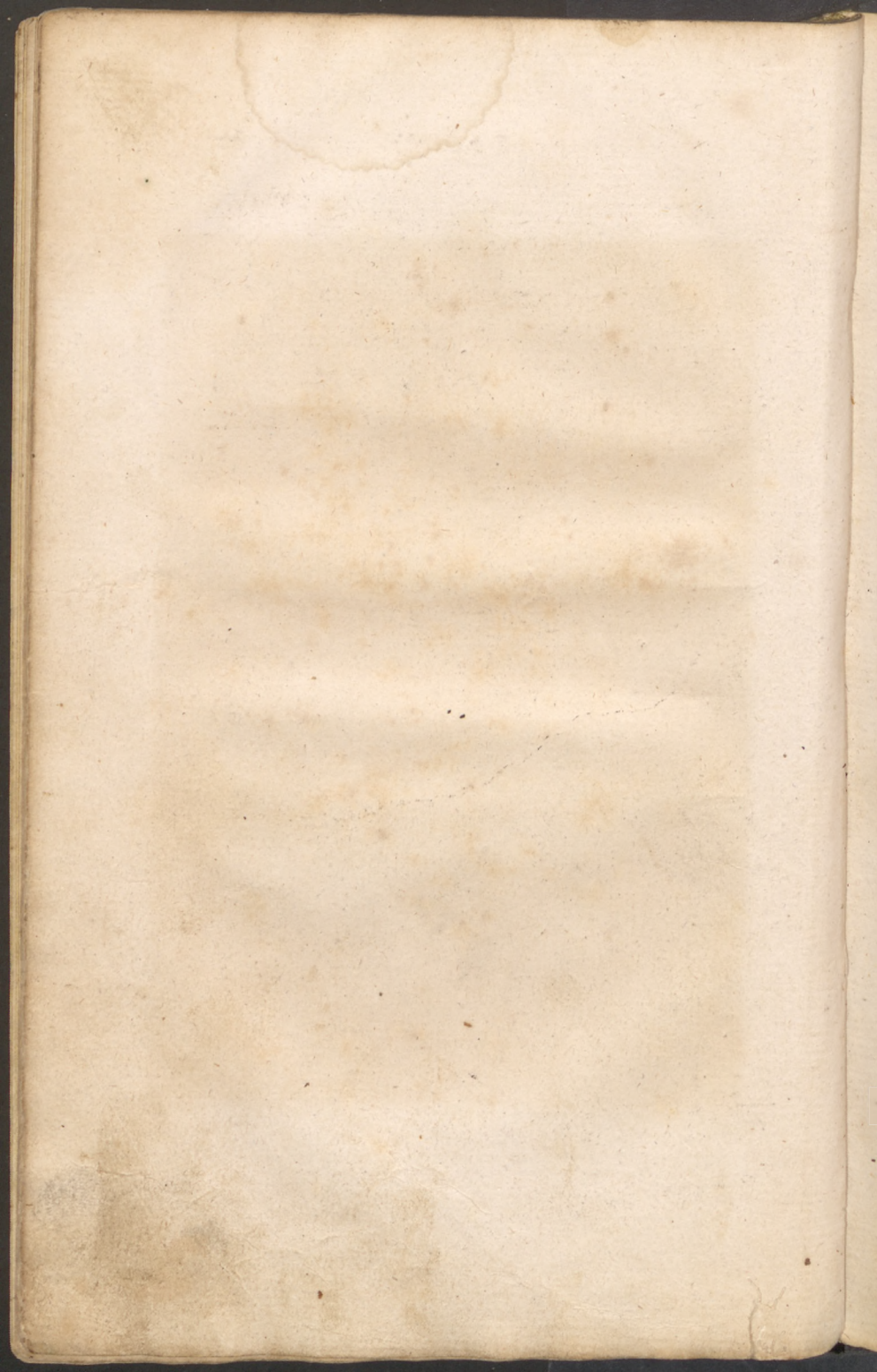




Gilt: W. Stivic.

*Także mi tu dobrze*





Przypuszczony do twojego społeczeństwa uczulem natychmiast czarującą jego przyjemność, a w krótkce, na nieszczęście moje i chęć podobania się tobie. Odtąd, oprócz godzin poświęconych zabawom, które wśród żartów, poufałości i miłych przekor codzien nam prędzej zbiegać się zdawały, reszta dnia albo obojętna, albo dręcząca dla mnie była. Odtąd, często nawet mimowolnie, znajdowałem się najbliżej ciebie, najbliższe ciebie zabierałem miejsce, spotykałem twoje oczy, w ich spojrzeniach zgadywałem myśli i rzadko kiedy nie pospieszyłem wypełnić wprzód twoich rozkazów niemeś je ogłosiła. Niebaczny! przez bojaźń aby rozwaga nie zniszczyła we mnie najprzyjemniejszych marzeń, sam przed sobą tailem miłość moję biorąc jej wszystkie uczucia za uczucia czci i przyjaźni dla ciebie.

Odziaż Kamilli oświecił mnie o moim stanie. Ta nierozdzielna przyjaciółka twego serca i kroków, nie wiem czy swoją wesołością, czy dowcipem, czy samą obecnością dodawała mi odwagi mówienia z tobą, szukania twego wzroku, słuchania twego głosu i łączenia z nim mego. Ona mi służyła za tarczę zasłaniającą mnie od twoich pocisków, a razem zatrzymała boleść ran moich aż do swego z nami rozłączenia się.

Z odjazdem naszej przyjaciółki, który cię łąz tyle kosztował utraciliśmy oboje wesołość i poufałość wzajemną, a ja sam tylko spokojność.

Odtąd bycie nasze sam na sam stawało się dla nas obojga cierpieniem. Wszystkie wtedy przyjemności dowcipu, żarty, słowa nawet nas odbiegały. Widziałem na twojej twarzy płonienie się, a w twoim wzroku przebiegającym ścianą i mnie uni-



kającym pragnienie czyjegokolwiek bądź wnijsćia dla uwolnienia nas z tego pomieszania którego bycie nasze sam na sam było przyczyną. Co za różnica powodów! W tobie Julio skromność, we mnie miłość ten skutek sprawiała.

Chciałem miłość moję ukryć przed tobą: ukryć ją za najpierwszą miałem powinność i cnotę, ukryć ją po tysiąc razy serce rozumowi przyrzekało. Próżne usiłowania! niebaczne przysięgi! Przyszedł dzień okropny dla mnie, dzień twojej bytności w Skalinie. Przybyłaś. Uczucie z którym was przyjąłem, miejsca przeznaczone dla twojego odpoczynku w ulubione od ciebie przybrane kwiaty, podanie ci tychsamyh pokarmów i napojów których się usta twoje lubiły dotykać, wszystko to wprawiało cię w pocieszające mnie zadumanie. Pierwszy raz w ów czas byłem szczęśliwy, albo raczej pierwszy

raz w ów czas zapomniałem o moich cierpieniach. Ach czemużes na tém nie poprzestała? Julio! Julio! po cóż ta ciekawość z którą przebiegała moje mieszkanie? to roztkliwienie się nad moim smutkiem? owe powtarzane zapytania: gdzie czytam, piszę, spoczywam? które miejsce najlepiej lubię? które drzewo? szukanie tego drzewa, znalezienie na niém twojój cyfry, a nadto po co te słowa: *jakże mi tu dobrze!* Wszystko to, wszystko, pomieszało moje zmysły, podwoiło miłość a z nią i cierpienia.

Zaledwie wsparta na mojej drżącój ręce w powóz wbiegłaś, zaledwieś z oczu moich zniknęła, alie natychmiast serce rozpacz a miejsca któreś przebiegła, które przed chwilą tak przyjemnemi dla mnie były, okropność ogarnęła. Dno piekła otworzyło się przedemną. Godzina wiekiem, dzień wiecznością stały się dla mnie. Mogłemże w tym

stanie dłużej milczyć? Sam jeden!... bez ulgi!... bez nadziei! bez nadziei nawet ulgi.

Nie, taż sama miłość co w przody milczenie moje cnotą zwała, dziś mnie zmusza do jej wyznania. Tak jest! kocham cię Julio! kocham cię! Ach! to zbyt mało, kocham cię... Gdzie ciebie nie ma, nic nie ma, gdzie ciebie nie ma, tam jest okropność. Gdzie ty jesteś, tam jest szczęście, życie, niebo.

Julio! wiem co mnie czeka. Wiem że ten list bez odpowiedzi, Adolf bez nadziei na zawsze zostanie. Wiem że odtąd będziesz mnie unikać, że odtąd obcą dla mnie się staniesz. Tak uczynisz i tak uczynić powinnaś. Więcej ci nawet powiem: wyrzecz się na zawsze litości dla mnie za którą miłość najsnadniej wciska się do serca. Pomnij na to coś winna ojcu, matce, której każde wspomnienie lży ci wyciska. Pomnij na twoje urodzenie, sławę, spokojność i szczęście.



Pomnij nakoniec że Adolf upojony wzajemnością... Co? Adolf mógłby zapomnieć na cnoty, sławę, spokojność i szczęście Julii? **Przebacz!** przebacz szalonemu! Przyjmij przysięgę niczém niezłomną bo wykonaną przed mojem Bóstwem, przed tobą, że cię najczystsza na zawsze kochać będę miłością, że twoją sławę nad szczęście bycia kochanym od ciebie przenoszę.

## L I S T XII.

## ADOLFA DO JULII.

CÓŻEM uczynił? o nierozważny zapędie  
coś mi truciznę zamiast lekarstwa podał!  
Nieszczęśliwe to wyznanie nie przyniosło  
mi ulgi, Julię zapewne obraziło. Czemuż  
nie mogę powrócić do stanu w jakim by-  
łem przed napisaniem pierwszego listu? Stan  
ten był moją nadzieją, szczęściem, najwię-  
kszym dobrem w porównaniu z terazniej-  
szym. Ach tak! milczć, milczć wiecznie  
potrzeba było! Okrutna! mogłaś rozpa-  
czającego zostawić w tej nawet niepewności  
że cię list mój doszedł? Jestże to wystę-  
pką, czci i miłości uczynić ci wyznanie?  
Nie Julio! możesz mnie nienawidzić, ale

mnie musisz przynajmniej użalić się. Czytaj ostatnie Adolfa słowa, ostatni raz usłysz o jego cierpieniach, o jego dla ciebie na całe życie miłości.

Odzyskałem przytomność. Milczenie mi ją twoje wróciło. Poznałem błąd mego postępku, zadrżałem na ogrom tysięcznych smutnych wydarzeń na które zapęd mój i nierozwaga narazić cię mogły. Uczułem moję winę, wyznaję ją; przebacz dobra Julio! naśladowaj podobne tobie Bóstwo co żalującym wykroczeń łatwo przebacza, i wiedz że dla twojego szczęścia niebo zatrzymało twoję rękę, wytrąciło z niej pióro co może w tej chwili chciało osłodzić nieszczęśliwego cierpienia. Błagam cię, błagam Julio! nie daj mi uczuć twój litości coby mnie do szaleństwa powrócić i od mojego przedsięwzięcia zatrzymać mogła.



Jutro, o wschodzie słońca które tobie świecić, ciebie ogrzewać i dotykać będzie, Adolf na zawsze okropny Skalin, szczęśliwy Krasnogród i piękną Julię opuści. Ofiara wielka! ale jej wymaga twoja spokojność. Ofiara wielka, bo sama myśl że cię nigdy nie ujrzę okropnością mnie przeraża. Nigdy już ciebie nie ujrzę, nigdy więc serce moje nadziei nie przyjmie, chęci do życia nie uczuje, każde odtąd miejsce będzie dla mnie pustynią.

Oby ci przynajmniej Julio łez kilka wycisnęło to wspomnienie, że dla serca Adolfa w któreś wstąpiła nie ma na ziemi ani innego szczęścia, ani drugiej Julii.

---

## L I S T XIII.

## JULII DO ADOLFA.

ADOLFIE! uroczyście przyrzekłszy mojemu ojcu po dziesięciu dniach wrócić z Skalina do Krasnogrodu, przez nagłe oddalenie się i to na zawsze, mógłbyś zwrócić uwagę mego ojca na to właśnie co chcesz i powinieś przed nim ukryć.

Nie może Julia, winna Adolfowi drugie życie, nie czuć jego cierpień których mimowolnie stała się przyczyną i téj naszej dawnéj spokojnéj przyjaźni którą dziś usuwasz i pogardzasz. Nie spodziewam się Adolfie téj niesprawiedliwości od ciebie. Owszem jestem przekonaną że danego memu ojcu dotrzymasz słowa, mnie dawną

przyjaźń, sobie spokojność powrócisz i  
na żadną nie wystawisz nieprzyjemność  
wdzięczną ci Julię, która ten list pierwszy  
i ostatni drżącą ręką pisze.



## L I S T XIV.

ADOLFA DO JULII.

CZEMUŻ ta sama drżąca Julii ręka, pierwszy i ostatni raz do nieszczęśliwego pisząca, nie zadrżała posyłając mu to pismo, w którym każde słowo jest tysiącem wyrazów, każdy wyraz tysiącem boleści, a wszystko razem ostatniem wyniszczeniem we mnie nadziei?

Żądać odemnie powrotu do Krasnogradu, do przyjaźni i do spokojności, jest to przyspieszać moje oddalenie się. Nie Julio! Jakokolwiek bądź, czy list twój jest przebaczeniem występniemu, czy ulitowaniem się nad nieszczęśliwym, czy też okrutnym obojętności wyrokiem; ani przeba-

czenia, ani litości, ani tego okrucieństwa  
w oczach twoich znieść bym nie mógł.

Nie lękaj się aby mój odjazd nagły zwró-  
cił uwagę twego ojca na to właśnie com  
powinien przed nim ukryć. On wie że woj-  
na się zapala, a ojczyznę Adolf kocha.

O jakże wielkiem jest dobrem wojna dla  
tego kto Julię na zawsze traci.

## L I S T X V.

JULII DO ADOLFA.

**O**KRUTNY wyrok! okrutna Julia!.. ach raczej słabiej i niewinnej Julii okrutny zwycięzco! Co innego twoja ręka pisała, czego innego twoje serce pragnęło. Wiedziałeś dobrze, wiedzieć tylko nie chciałeś że nie zniósłabym nigdy twego na zawsze oddalenia się. Wiedziałeś, że ogień miłości którym płoniesz oddawna tlał we mnie wstydlivością tłumiony. Wiedziałeś nakoniec jakie wrażenie sprawiła na mnie moja bytność w Skalinie, iż zaledwie obecność ojca zdołała utrzymać wrywające się łzy, łzy które mi wyciskał twój smutek i miłość którą w każdym twoim dostrzegałam kroku,



wkażdej zrobionej mi przyjemności czułam. Ale niestety! wiedziałeś i to że w ukryciu mojej skłonności całe było moje szczęście w wyrazach tego listu na zawsze już znikające.

Nie obwiniam ja ciebie Adolfe. Ach Bóg jest świadkiem że nie obwiniam ciebie! Pociągani wzajemnemi powabami, nie uważni, bo bez doświadczenia, wesoło biegliśmy ku przepaści, która nas dziś pochłonęła. A ta sama Kamilla, ten wzór przyjaźni i wszystkich cnót, tych nawet które ja w tej chwili utracam, przyspieszyła moją zgubę.

Jej pochwały... unoszenia się nad tobą... zwracanie mojej uwagi... Kamillo! Kamillo! w jakimżeś mnie odbiegła razie!

Nie myśl jednak abym samęj sobie zostawiona nie walczyła w mojem sercu przeciw tobie. Wszystko czyniłam co tylko słaba i bez pomocy uczynić może, ale niestety!

wszystkie usiłowania nadaremne były. Niebo nawet, które zmęczyłam nieustannemi modłami, czy głuche na moje jęki, czy też skłonię za tobą, żadnego mi wsparcia nie dało.

Unikanie niekiedy ciebie, były to ostannie usiłowania rozumu upadającego pod ciężkiem i panującym we mnie uczuciem. A ta sama wesołość i poufałość, której odzyskanie mi wyrzucasz, na mojej tylko znajdowały się twarzy.

Przyznaję się, że takim właśnie postępowaniem chciałam cię karać za ich stratę, za lzy, bezsenność i tęsknotę wszędy mnie ścigającą.

Ile mi razy pocieszająca myśl przyszła zwierzenia się komu moich cierpień, tyle razy wstyd i trwoga utracenia ciebie natchmiast ją niszczyły.

W tym byłam stanie gdy mi twój list najpierwszy oddano. Nie pamiętam już tej chwi-

li; to tylko wiem że gdy wróciłam do przytomności, uznałam że twoje pismo narażające mnie na wszystko powinno mię obrażać i umilkłam. Ale cóż, tyle razy jeden po drugim na słabe Julii serce! Twoje cierpienia, moja wdzięczność, ostatnie twoje pożegnanie, *na zawsze!* wystawienie cię w rozpacz na śmierć której byś szukał wśród boju, a nad to jeszcze i skłonność... uległam.

Tak więc zgubiłeś mnie ratując od śmierci, zgubiłeś mnie tą delikatnością która twoim słowom, spojrzeniom, tłumionym westchnieniom i tylekroć tajonym łzom ciągle towarzyszyła. Zgubiłeś mnie nakoniec temi ofiarami któreś chciał czynić dla zachowania mojej spokojności i dla których ją właśnie dziś utracam.

Co za nacisk myśli! jakże czarne przedemną snują się obrazy! z sercem pełnym



miłości i trwogi drżącą ręką po tysiąc razy  
biorę i opuszczam pióro. Nieustannie mi  
się zdaje, że ktoś wchodzi, widzi moje po-  
mieszanie, czyta to pismo i woła na mnie:  
*Julio co czynisz!*

O mój przyjacielu! albo miłość jest wy-  
stępkiem, albo nieszczęściem. Dla czegoż  
jedno słowo, jedno wyznanie zniszczyło  
zaraz moją spokojność, pewność siebie i  
wszystkich moich kroków? Czuję i nie wiem  
dla czego, że się więcej lękam tego co czy-  
nię, niżeli śmierci, a równie jak niesławy.

Pocóżś przerwał milczenie, odkrył swo-  
je uczucia, zmusił do wyjawienia moich?  
Nie kochałś mnie przed napisaniem nie-  
szczęśliwego listu? Nie widziałś w moich  
oczach, nie czułś w biciu mojego serca  
gdyś mi przywracał życie, żeś już w ów  
czas był miłym Julii? O stokroć przyjem-  
niejszą była dla nas mowa oczu niżeli ust!

milczący, czuliśmy całą miłości rokosz ; przemówiliśmy, i całą jej okropność czujemy.

Wszystko mną w tej chwili miota. Z jednej strony cnoty twoje mnie pocieszają, z drugiej zapęd twojej miłości mnie trwoży. Pocóżem nieszczęśliwa w własnym twoim wyczytała liście, że przyrzeczenia kochanków są płonne? Przysięgałeś mi wieczne milczenie, dotrzymałeś? Szanując moją spokojność, to jedyne szczęście mojej młodości zrzekałeś się na twoje pisma mojej odpowiedzi, mojej nad tobą litości. Nie chciałeś mnie więcej widzieć ani byźdź odemnie kochanym. Wyznaj raczej żeś tego wszystkiego żądał w sercu, czegoś się zrzekał na papierze. Żeś właśnie dla tego wszystkiego się zrzekał, abym ci to wszystko uczyniła.

Adolfie! cóż mam czynić? jakaż przyszłość? Zlituj się, zlituj! Zdaje mi się, że matka moja z grobu ręce ku mnie wyciąga. Że ojciec oczy odemnie odwraca, ojciec zbyt ufający moim cnotom. Że przyjaciółka we łzach u nóg moich błaga... i pomimo to wszystko, ciebie tylko... ze łzami które ten papier zalewają, ciebie tylko za swego pocieszyciela, przewodnika i obrońcę Julia wzywa.

Przysięgę twoją którą słyszały Nieba, przyjmuję. Mojej nawzajem wysłuchaj: Że cnotliwa i niewinna cnotliwego cię kochać będę: że występna kochać i żyć przestanę i że nigdy przeciw woli Ojca mego nie pójdę, którego już w tej chwili zdradzam.

Jeżeli te ostatnie słowa, to dopełnienie obowiązków córki nie mogą się z twoją pogodzić miłością i mnie jak kochankę w o-



czach twoich uniżają, pozwalam ci opuścić  
Julię i na nią jedną zrzucić wszystkie cier-  
pienia miłości, którąś pierwszy i ostatni  
dał jej uczuć.

---

**L I S T XVI.**

---

JULII DO KAMILLI.

**N**A kolanach i ze łzami, jedyna na ziemi przyjaciółko, błagam twojej litości. Ratuj nieszczęśliwą! kieruj obłąkaną! Słowa niecofnięte już wyszły z ust moich. Cóż miałam czynić? On był w rozpacz.

---

## L I S T XVII.

## ADOLFA DO JULII.

**J**ULIO! Cóżes wyrzekła? Cóżes wyrzekła Julio! O słowa! o pioruny szczęścia! o roszkowna trucizno życia mojego! Nie zniesie ich, nie zniesie Adolfa serce. To gwałtowne przejście z rozpaczki do nadziei, to nagłe połączenie się mojej z twoją duszą odbierają mi wszystkie siły. Przepelnione nieznanymi i niepojętymi uczuciami serce moje, samo się ku tobie wyrywa, bo do oddania tego co czuję jakże niegodne ogromu mego szczęścia są te wyrazy «kocham cię! szczęśliwy jestem!»

Ach! jakże ci kochanko moja opisać to tylekroć pomnożone bicie serca, to mnie



w ciebie przeistoczenie, tę wątpliwość w pewności, trwogę w bezpieczeństwie, te lzy które radość w oczach zebrała, to niedowierzanie rzeczywistości mego szczęścia, branie go za sen zwodniczy, za marzenia i tę nakoniec rokosz która mnie całego tobą przejmuje? Jakaż moc, jakaż potęga wyrównać twojej zdoła? Urokiem kilku słów mojej Julii, niebo, ziemia i Adolf inną przybrały postać. Świetniejsze słońce, zieleniejsze drzewa, piękniejsze kwiaty, mnie i całą naturę wesołość otoczyła. Twoje to, twoje Julio dzieło! Tyś na wszystko swoje powaby i wdzięki rozlała. Twojej to miłości jedno tchnienie lżejszém uczyniło powietrze którym oddycham. Ach to słowo *szczęście!* bluźnierczém jest w ustach tego co od ciebie nie jest kochanym.

Przebacz! czuję że to co piszę w porównaniu z tém co czuję jest zimném, mar-

twém i niegodném ciebie. Ale gdyby potędze mojej miłości wyrównać mogły wyrazy, światby spłonął pod słowami: Julio! Julio! kochanko moja!

Kochanko moja! co za rozkosz mieć wolność zwania cię tém imieniem! Co za pycha mnie w téj chwili unosi! Zdaje mi się że wszystko odtąd Adolfowi ustępować powinno, że cały świat dziwi się mojemu szczęściu, cały świat mnie ciebie zazdrości. Chciałbym, chciałbym ogłosić wszystkim że ty mnie kochasz a tém samém ogłoszeniem odebrać śmiertelnym nadzieję jedyne go na ziemi dobra.

Precz! precz odemnie nikczemne ponęty! sławo nieśmiertelności, zimne przyjaźni uczucia, wszystkie całego świata rozkosze... Kochanko moja, czemuż się lękam więcej wyrzec? Wszystko to, wszystko jest dla mnie zebrane w twoich rozkazach,

w twoim wzroku, tchnieniu, w twojém szczęściu, życiu, w twoich cnotach, w twoich nawet szatach i w tém wszystkiém na co patrzysz lub czego się dotykasz.

Oddal od siebie wszelką trwogę. Nie ujmuj nic z tego Boskiego ognia którym się dusze nasze zajęły. Adolf świętych przyrzeczeń dotrzyma. Adolfszanuje twoje obowiązki. Cnoty jego wyrównają jego miłości. Powątpiewanie o nich jest krzywdą dla niego. Twoja skromność, niewinność, sława, spokojność, są to skarby których on tobie nawet naruszyć niedozwoli. Nie targnie się on nigdy na swoje Bóstwo. Czémże byłem przed chwilą, czém teraz jestem? Czy jaż to ręka otarła mi łzy, wyrwała rospaczy a może i samobójczej śmierci? Twoja to ręka, twoja! i ja mógłbym... nie!.. wskoczyć w ogień za tobą, rzucić się na tysiące mieczów dla zachowania twego życia, sławy



i spokojności; jest to szczęściem i obowiązkiem kochającego ciebie. Tak Julio, Adolf nie zna miłości bez cnoty.

---

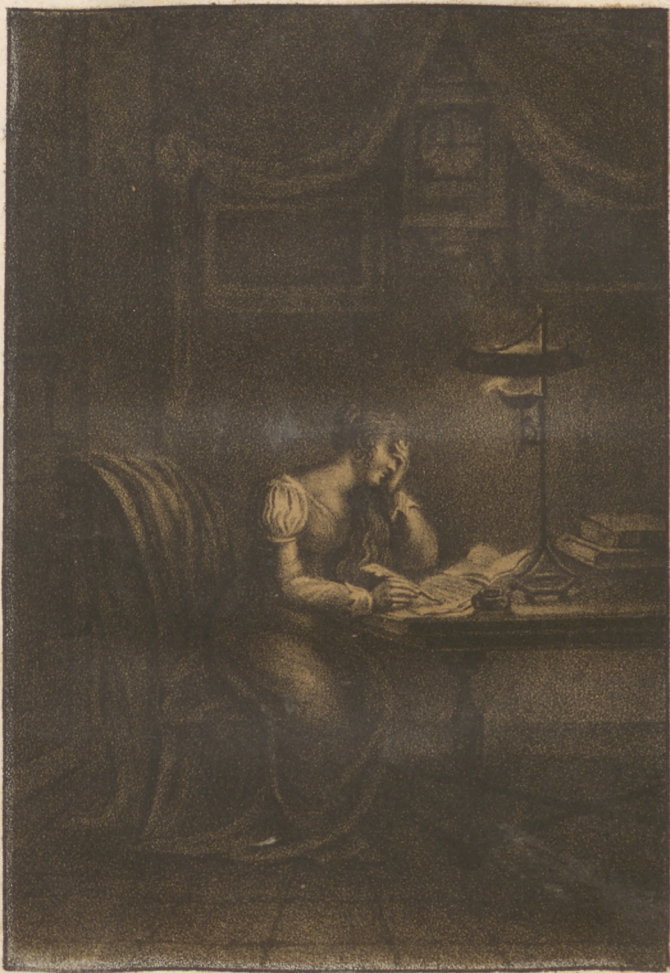
## L I S T XVIII.

JULII DO ADOLFA.

**A**DOLFIE! przyjacielu! dobroczyńco mój! jakże miła i konieczna mojemu sercu wdzięczność dla ciebie! Potrzebowałam ulgi, pociechy, odwagi, i twój list wszystko mi to przyniósł. List, który jest w tej chwili przy mojem sercu, przy sercu które wszystkie twoje policzyło ofiary, i w którym wyryte są na zawsze twoje cnoty i miłość.

Dzięki tobie! dzięki! Twoje przysięgi i ta pewność, że mię cnotliwy kocha wróciły mi spokojność. Ach! litowałbyś się mnie, gdybyś wiedział, co się ze mną działo po napisaniu do ciebie pierwszego listu, co po zamknięciu, a co po oddaniu go oddawcy





W. H. W. P. sculp.

Adolfie. Virgilia hinc lampada degerunt.





twoich. Myśli, słowa, spojrzenia i każdy krok różne były od całego mojego życia. Drżałam, bladłam, płoniłam się, każde otworzenie drzwi, każde spojrzenie ojca mego, lękało mnie, jasność dnia raziła. Liczyłam kroki posłańca twego. Radabym była go zawrócić i nieszczęśliwe cofnąć pismo. Wystawiałam sobie z jaką niecierpliwością oczekiwałeś jego powrotu, z jaką niespokojnością otwierałeś papier o losie naszym stanowiący, z jaką radością po kilkakrotnie go odczytując przyciskałeś go do ust i serca. Tak mój przyjacielu, wszystkom to sobie wystawiała i cieszyłam się za siebie w ów czas, kiedym się sama dręczyła przyczyną twojego szczęścia.

Dobroć mego ojca, który przenikniony moją tęsknotą częściej niż kiedykolwiek przyciskał mnie do siebie, rozdzierała mi serce. Nie taję, była chwila, żem się chcia-



ła do nóg jego rzucić, wyznać mu wszystko i błagać przebaczenia. Alić obraz twój stanął przedemną i przeniosłam zdradzanie ojca nad zdradzenie kochanka. Adolffie! szczęście twoje wleemnie kosztuje. Nadgrodziłeś mi to wprawdzie ostatniem pismem: ale przyjacielu, myśmy dopiero krok pierwszy od przyjaźni do miłości uczynili, a już tysiące głosów wyrzucających go w sercu Julii się odzywa! O mój jedyny! Uspokaj moję trwogę, ujmuj mi boleści, wzmacniaj nadzieję. Znaleść ją tylko możemy w naszych cnotach, nie szukajmy jej nigdy w rozpacz.

Po raz trzeci odczytuję twój list. Co za wyrazy! wyrazy żyjące! miłością dla mnie utworzone! straszne! na wskrós przejmujące! Adolffie! Adolffie! jedyny strapionej pocieszycielu! Jakże nieznanne dotąd wzniecasz we mnie uczucia! Proszę cię, błagam,



zatrzymaj ten potok słów mogący pomnożyć moją niespokojność!

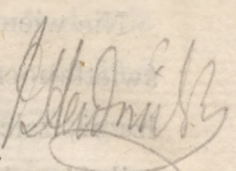
Nie wiem czy przeczytasz co piszę. Przy świetle nocnej lampy, zalana najtkliwszymi łzami, zaledwie widzę ten papier który ci miłość moją i dzięki ma zanieść.

O gdyby już prędzej dnie nieobecności twojej przebiegły. Nieobecności! którą czuję w sercu i we wszystkich dnia godzinach, a której nikt i nic zastąpić nigdy nie zdoła.

Adolfie! trzecia bije. Lampa dogorywa. Sen i milczenie otaczają Krasnogród. Julia tylko... Niestety! Okropność nocy i milczenie przyjemne są jak widzę miłości.

## L I S T   X I X.

---

 ADOLFA DO JULII.
 

**J**ESTŹE na ziemi serce tak srogie i skamieniałe, z którego by Anielska dobroć mojej Julii potoku łez najtkliwszych nie wycisnęła? Pokażcie mi śmiertelnego, co by za każde z ust jej słowo życia nie oddał? Ona wśród nocy... we łzach... dla mnie! Julio! przez litość nie przepelniaj serca mego szczęściem trudniejszym nad wszystkie ciosy do zniesienia. Ta nadludzka dobroć twoja przeciwny twemu zamiarowi sprawia na mnie skutek. Szczęście moje już mnie zasmuca, wdzięczność upokarza, dobroć zawstydzą, miłość dręczy. Ja twoje oczy łzami i bezseunością morduję. Jam pierwszy wyrywa-

jąc z ust twoich słowo *kochanka*, twoich myśli i słów niewinność obraził. Jam twoję spokojność zniszczył, wszystkie dnia chwile trwogą nappełnił i zatrul jadem miłości serce, które spokojnie Bogu tylko, ojcu i przyjaźni biło. I ty mnie zamiast przebaczenia jeszcze dziękujesz? Nie, Julio! Niechaj przynajmniej moje ofiary wyrównają twoim cnotom. Słuchaj! Miłość jest dla ciebie nieszczęściem. Przez litość dla mnie przyjąłś ciężar nad twoje siły. Sama mi mówisz ile cię moje szczęście kosztuje, ile się w tobie głosów wyrzucających je odzywa. O moja jedyna! uczyn mi dobrodziejstwo w odebraniu dobrodziejstwa. Jeszcze czas Julio. Jeszcze drżąca stoisz przy granicy, która miłość od przyjaźni, zapęd od rozsądku, burzę od ciszy przedziela. Jeszcze cię blisko niej utrzymują trwożliwość niewinności, święte dla ojca obowiązki i pa-



mięćnikłej spokojności. Jeden krok wstecz, a wszystko odzyskasz coś utraciła. Mówię ci to z serca bo mówię przeciw sobie, bo w napoju szczęścia któryś mi litościwą podała ręką, wypilem razem przytomność i trwogę o los twój.

Jakiegoż dobra w położeniu naszym spodziewać się możem? Pełna smutnych dla nas wypadków ukazuje się przyszłość! połączenie się nasze niepodobne, miłość wyjawić się może. Ojciec zagniewany ... przeznaczą cię innemu. Julia z innym! Ach przez litość dla mnie powracaj na tę drogę z której cię niebaczny zwróciłem, na drogę przyjaźni którąś tak miło, tak wesoło do uśmiechającej ci się biegła przyszłości. Niechaj cię w niczem Adolf nie zatrzymuje, gdzie idzie o ciebie. Wymaż te dni kilka z pamięci twojej. Wymaż mnie z niej, jak kochanka. Niechaj twoja ręka z której usta

moje miłość wysały nie drży więcej pi-  
sząc do przyjaciela. Przygaś ogień spokoj-  
ność twoją niszczący. Odwróć odemnie oczy,  
serce. Niechaj... Julio! Jakże wzajem two-  
je szczęście wiele mnie kosztuje.

.....  
L I S T XX.  
—

KAMILLI DO JULII.

JUŻEŚ tedy wyrzekła los twój stanowiące słowa, jużś przestała być szczęśliwą! Moja Julio! wiem ja, czuję, widzę ile myśli i niespokojności uciska ciebie, jaka trwoga twojém lękliwém miota sercem, ile ci smutnych obrazów przed oczy się przesuwa i jak wszystkie dnia chwile smutkiem, nocy, bezsennością są zatrute. Ach oddawna przewidywałam ja to wszystko, ale jak ty w miłości tak ja w przyjaźni z sobą walczyłam. Nie wiedząc, co dla ciebie lepiej, i mówić i milczyć nie śmiałam. Ile możesz uspokój się. Słaba, zbyt i tak długo pasowałaś się z potęgą, której wszystko ustępuje.



Władza i postępowanie miłości zawsze są jednakie. Zawady ją powiększają, wzajemne w niej łzy, cierpienia i ofiary ją utrzymują. Tajona wre, gaszona wybucha, a rady i uwagi, od przyjaciół nawet, są jej nieznośne. Nie usłyszysz więc ich odemnie pragnącej dla twojego dobra zniszczyć ją raczej w tobie, a nie powiększyć.

Adolf młody, przyjemny, cnotliwy, pełen rzadkich przymiotów, jakże go nie kochać? Powinnaś go kochać, powinnaś. Owszem dziękuj niebu, że w tej chorobie serca którą każdy przeżyć musi, dało ci za stróża twojej sławy i niewinności samego kochanka, którego cnoty nadzwyczajne godną ciebie miłość czynią. Dziękuj niebu, bo ono rzadko komu tych łask udziela, ale wiedz oraz że wkrótce przyjdzie na ciebie ta chwila, w której będziesz musiała passować się z obowiązkami i skłonnością i

wybiierać między nieszczęściem albo może i śmiercią ojca lub kochanka. Wiem ja, że pójdziesz za powinnością córki, ale ileż cię łez, smutków i zdrowia ta walka i zwycięztwo kosztować będą. W pierwszym zapędzie, wyrzekania twoje nikomu nie przebaczą. Ojciec, świat, Bóg, w oczach twoich będą winnymi. Ale jakąż potem, gdy zapęd minie, uczujesz radość, żeś dopełniła tego wszystkiego, co ci dopełnić najświętsze obowiązki kazały.

Niech to jednak nie staje się dla ciebie pobudką ażebyś nagle odkryła Adolfowi okropną przeszłość. Miłe mi jego szczęście. Piorun wypadający z ręki twojej zabiłby go. Z tkliwością więc i łagodnością przyjaciółki przygotowywuj go wcześniej do strasznego ciosu, który na wassaść kiedyś musi; nadewszystko nie wzniecaj w nim nadziei której mieć nie powinien, lub też zniszcz, jeżeli ją ma.

Połączenie się dwóch osób zajętych sobą jest zapewne tak wielkiem szczęściem jak spokojność sumienia. Ale biedna Julio! okrutne przeznaczenie tak cię na tej ziemi postawiło, że albo jedno, albo drugie utracić musisz. Nie od kochania więc bo to nie jest w mojej mocy, nie od udręczeń, bo te są przywiązane do twojej miłości, ale od niesławy i zgryzoty zachować cię pragnę. Wyryj zatem jak najgłębiej w twojej pamięci, żeś młoda a zatem żywa, żeś tkliwa a zatem słaba, żeś bez doświadczenia a zatem do zbłądzenia łatwa. Chcesz uniknąć tych okropności? przytulaj się często do serca dobrego ojca. Chcesz mieć ulgę w cierpieniach? wylewaj na łonie przyjaźni to wszystko czém jest serce twoje napełnione. Szczęśliwa tylko miłość zwykła ją od siebie oddalać, wasza jej potrzebuje. W tej więc



przyjaźni szukajmy wzajemnych pociech  
i męztwa do utrzymania cnót, za których  
stratą rozpacz następuje.

.....  
LIST XXI.  

---

JULII DO ADOLFA.

**A**DOLFIE! nie pisz do mnie. Czekał na moją odpowiedź. Od dni kilku jestem otoczona wielą osobami do nas przybyłymi, którymi ciągle zajmować się muszę. Niektóre z nich znajdowały mnie smutną i bladą; na tę ich uwagę serce moje zadrżało. Nie dla mnie już zabawy, nie dla mnie społeczeństwa. Miłość nasza potrzebuje samotności, a twoja Julia odpoczynku.

---

## L I S T XXII.

JULII DO KAMILLI.

**K**AMILLO! Minęły już czasy swobodnych myśli! Chcę, powinnam, czuję potrzebę pisania do ciebie; od pół godziny trzymam pióro w ręku a nie umiem myśli zebrać i nie wiem od czego zacząć. Wszystkich uczuć serca wyznać ci nie śmiem, zataić przed tobą wstydę się. Ty szukasz w moich piśmach pociechy, a ja cię memi dręczyć zmuszona jestem.

Od dnia, w którym długo tajoną wyjawiałam Adolfowi miłość, doświadczałam (acz chwilowo) przyjemnej w sercu ciszy, a niekiedy nawet uczuć prawdziwego szczęścia, ale następujący wypadek, którego ci



zataić nie mogę, zniszczył je we mnie na zawsze.

Dnia onegdajszego kilkanaście osób do nas przybyło. Po obiedzie wyszliśmy wszyscy do ogrodu i obsiedli ów wielki dąb nie daleko mieszkania Adolfa. Kiedy rozmowa o zbliżającej się wojnie zajmowała wszystkich, a oczy moje i myśli błąkały się w około miejsc ciebiejgo mnie przypominających, spostrzegłam z daleka między drzewami Justynę dającą mi znak o posłańcu z Skalina. Wstałam, pobiegłam, przeczytałam pismo Adolfa, które mi łązy radości wycisnęło, a zebrawszy całą moc duszy, aby nie wzniecić w przytomnych jakiego domysłu (pomimo wstręt do udawania) podskakując wróciłam na moje miejsce.

Świeża pamięć odebranego od Adolfa listu, jego nieporównana miłość i chęć zrobienia mi z niej ofiary czyniły mnie skłon-

na do rozczulenia się. W tém szanowna nasza Kazanowska przybywa. Wszyscy powstali, i przywitali ją z uszanowaniem. Jam tylko naprzeciw niej wybiegła, aby jej podać rękę. Uściskała mnie serdeczniejak własne dziecię i grożąc palcem rzekła do mnie z cicha: «*Coś ty mi zmizerniała;*» potem posadziła mnie obok siebie. Zaledwie swoje miejsce zajęła, natychmiast zwróciwszy się do mego ojca z drugiej strony mnie siedzącego zapytała: a czy wiesz WPan co się z naszą pocziwą stało Korybutową? — Nic nie wiem. — Umarła, a co smutniejz przyczyny własnej córki. — Jak to? — Zaraz wam całą rzecz opowiem. Jój Teressa zakochała się szalenie w Henryku. Matka ciągle się sprzeciwiała ich związkowi i miała do tego wiele powodów; ale miłość szalona kiedy jeszcze na złe trafi serca, na nic nie ma względu. To się i z nimi stało. Henryk od dawna skła-

niał Teresę do uciezki. Teressa nakoniec zezwoliła. Przekupują służącą. Noc i godzina umówiona. Powóz Henryka czekał za ogrodem. Na znak dany Teressa przez okno wychodzi; a że w przestępnych sumienie kiedykolwiek odezwać się musi, natychmiast uczuła jakąś trwogę, zaczęła rzewnie płakać. Może się chciała i cofnąć, ale służący Henryka porwali ją i wpół omdlałą zanieśli do powozu. Kiedy się to dzieje, matka jój czy z przeczucia, czy też i z wieku, prawie w téj saméj chwili nagle zaśląbla. Zbiegają się służące na jój ratunek, lecz że ten najmiłszy matce od córki, posyła po nią. Wchodzą do jój pokoju, nikogo nie ma, łóżko próżne, okno otwarte. Teressa znikła. W całym więc domu zamieszanie. Rzecz się wyjawia przed matką, ukryć jój nie podobna było.



To nagłe i mocne wzruszenie dodało sił nieszczęśliwej Korybutowej. Wszystkich swoich dworskich i służących wysłała w poгон, ale noc ciemna, niewiadoma droga, którą uciekający wzięli, czas więc był stracony. Nazajutrz dopiero w wieczór córkę matce powrócono, ale już żoną Henryka. Matka jej widoku bez ciężkiego żalu, a tej wiadomości bez ciężkiej boleści znieść nie mogła. Rzekłszy więc do córki: *«Przebaczam ci wszystko, nawet śmierć moją,»* wpała w gorączkę i w kilka dni życie skończyła.

Na to opowiadanie Kazanowskiej krew ze mnie ustępowała. Chciałabym była pod ziemię się ukryć. Serce ściśnione, odezwa sumienia i te słowa przyciskającego mnie do siebie ojca: *«Moja tego nigdy nie zrobi.»* Kamillo! wsród łkań wylałam łez potok i zmuszoną byłam opuścić społeczeństwo.

Co się od téj chwili zemnądzieje ty wiesz zapewne lepiej odemnie. Przekonanie wszystkich, że litość nad Korybutową tak gwałtownie mnie wzruszyła, pocieszało mnie nieco. Nędzna pociecha! kiedy w sercu inne uczucia, inne poruszenia.

Wypadek ten utaiłam przed Adolfem. Gdyby o nim wiedział, wygórowana jego szlachetność i troskliwość o mnie oddaliłyby go odemnie na zawsze. To oddalenie przywiódłoby go do ostatniej rozpacz, a rozpacz jego znieśćbym nie mogła. Sama cierpieć, jego pocieszać, nic mi więcéj nad to nie pozostaje.

## L I S T XXIII.

JULII DO ADOLFA.

**O**DETCHNĘŁAM nakoniec. Sama w moim pokoju, przed ulubionym stolikiem, z piórem w ręku do ciebie piszącém, twój list przed memi oczami, serce pełne wdzięczności za wszystkie w nim wyrazy. Ach! wieki radabym przetrwać w tym stanie!

Kilkodniowy u nas pobyt rozmaitych osób niezmiernie mnie zmęczył. Przymuszanie się do wesołości jest to jedna z wielkich ofiar serca dla rozsądku i społeczeństwa.

Wiedziałam, że cierpisz na moje milczenie, odpisać ci jednak prędziej nie mogłam. Nieustannie bowiem odwiedzały mój pokój przybyłe do nas damy, a zwłaszcza panny,



jedne przez ciekawość, drugie dla poprawienia włosów, inne dla powierzenia mi swoich najskrytszych skłonności i cierpień, co wszystko już mię ani bawiło, ani zajmowało. Każda chwila co moje myśli od ciebie odrywa, zdaje się dla mnie stratą czasu nigdy nieodżałowanego. Z tego osądź, czy mogę twoje przyjąć ofiary i dawne dla ciebie powrócić serca uczucia. Nie Adolfie! Tyś wszystkie wynalazł sposoby najsilniejszego mnie do siebie przywiązania. Wierz mi, że tej roskoszy jaką czuję czytając w twoich pismach szlachetne poruszenia serca, nie oddałabym za uniknienie pasma tych nieszczęść, które jak mówisz, los nam gotuje. Nie popełniłam występku, nie spodziewam się niesprawiedliwości nieba. *Bądź co bądź* przyjmijmy za nasze godło. Nie powinienam zbłądzić, bo ty mnie strzeżesz, ty co tak dobrze znasz drogę cnoty, ty, co

przeciw własnemu szczęściu wrażasz we mnie pełnienie świętych obowiązków. Jaką byłaby korzyść truć przyjemną obecność troską o nieznaną nam przyszłość.

W szlachetnym zapędzie wymagasz odemnie powrotu do przyjaźni. Nie potrzebowalbyś jej żądać, gdybym mogła do niej powrócić. Kto może łatwo lub kiedy chce miłość na przyjaźń zamienić, niech nie myśli, że kocha. Wiédz, że czuć cię muszę, nie kochać nie mogę. Wyrzekać nie mamy jeszcze przyczyny, a co się z nami kiedyś stanie, zostawmy to Bogu obrońcy cnót i niewinności.

Wczoraj w wieczór mój ojciec (szczęście że jeszcze świec wtedy nie dano) okrywał cię pochwałami przed przytomnemi; a kiedy mówił te słowa: «*On ma wszystko za sobą co młodego ozdabia człowieka; Jemu winienem życie Julii;*» radabym była do nóg

mu się rzucić i jak twoja z jego do ciebie polecieć słowami. Ach przyjacielu! może nasza przyszłość nie jest tak straszna jak ty ją malujesz. To mi dało wesołość, to nawet ośmieliło moją miłość. Zdaje mi się, że w tych słowach kochanego ojca otrzymałam pozwolenie kochania ciebie. I gdybyś tu był w ów czas obecny, byłabym zdolną z dawną poufałością szaleć z tobą. W naszym położeniu najmniejsza nadzieja tak jest mi nie miła tak konieczna, że cię proszę i zaklinam, nigdy jej ani mnie ani sobie nie odbieraj.



## L I S T XXIV.

ADOLFA DO JULII.

**J**ULIO! skądżeś nabrała nowych i na nowo zabijających mnie wdzięków? Widziałem cię, nocą i miłością ośmielony. Widziałem twarz twoją bladą i ten słodki uśmiech co smutek z uprzejmością łączył. Z pod tych dwóch brzoź za lada wietrzykiem jak ty drżących, przez to okno w które kilka razy oczy twoje zwróciłaś, jak gdybyś mnie przeczuła, widziałem cię kochanko moja, kilkunastą otoczoną osobami, okrytą wielkim słomianym kapeluszem, tą tarczą, co miłość naszą przed innemi zasłaniała. Widziałem cię, ale jakże krótko ten pocieszający mnie trwał widok! Dwunasta na zam-

ku uderza. Wszyscy powstają. Opuszczają salę. Tkliwém pocałowaniem żegnasz twójgo ojca, wychodzisz za nim, gasną światła a z niemi i moje szczęście.

Potrzebując odetchnienia a raczej czasu do zebrania myśli, które za moją Julią wszystkie mnie odbiegły, spocząłem chwilę. Alić spostrzegam na powrót przez kilka pokojów migające się światło. Postępuję za niem, patrzę, widzę cię znowu, odzyskuje szczęście! ścigam cię aż do twójgo mieszkania, wchodzisz, zdejmujesz kapelusz, włosy w nieładzie! Na twarzy bladej smutek i miłość wryte! Skryty przy sercu wyjmujesz papier, otwierasz go, czytasz, łzami obléwasz i z ciężkiém westchnieniem z oczu moich znikasz. Zniknęłaś! i niebo dla mnie się zamknęło.

O kochanko moja! ty jedna tylko możesz wyobrazić sobie jaki był mój powrót do

Skalina. Mściłaś się nielitościwie za światłość mojego wzroku, za łzy, westchnienia, i wszystkie dla mnie uczucia. Okrutna ręka co część zasłony okna twego pokoju, uchyloną zostawiła! Wierz mi Julio, że patrzeć na ciebie, słyszeć cię, być kochanym od ciebie i szanować przesady i obowiązki które naszym sercom gwałt czynią, jest to zwycięztwo co wszystkie męki... Ale niewdzięczny! powinienem wyrzekać gdy ty mi mówisz: «*czcić cię muszę, nie kochać nie mogę*»?<sup>2</sup> Przebacz! wszystkie zwycięztwa nad sobą nie warte są tej nagrody. Wszystkie dla niej cierpienia są niczem. Julio moja! Ileż to nieznanych dotąd pociech we mnie wlewasz, ile odmiennych uczuć wzniecasz temi słowami. «*nie kochać cię nie mogę!*»

Przed kilką dniami błagałem cię abys mnie przestała kochać, dziś cię błagam,



ach tak jest błagam, abyś mnie wiecznie kochała. Serce moje ogniem miłości przejęte nie mogłoby znieść uczuć samej tylko przyjaźni. Czuję, że nie przeżyłbym tej chwili w którejbyś odbierała odemnie twoje serce dla dania go innemu. Czuję nadto że pragnę, abyś oddzielnego odemnie nie czuła a nawet i nie miała szczęścia. Czuję nakoniec, że głos którym się odzywałem do ciebie w ostatnim liście, był skutkiem chwilowego tylko uniesienia. Smutną jest rzeczą odkrywać przed kochanką szlachetniejsze w zapędzie niż w przytomności uczucia. Nie są one wprawdzie występkiem, bo są skutkiem czystej miłości. Popęlnić go nie może serce Julię zajęte, ale jabym rad tak ciebie kochać aby każda myśl wznosiła mnie a nie uniżała przed tobą.

---

## L I S T XXV.

JULII DO KAMILLI.

Wczoraj przybył; ojciec mój był u siebie. Wiedziałam godzinę jego do nas powrotu, z zbliżającą się drżałam i radabym była ją oddalić. Każde otworzenie drzwi niespokoiło mnie, a myśl że go ujrzę wstydzila. Nieustannie przebiegałam zielony pokój abym go sama spotkać mogła. W tém turkot jego powozu usłyszałam. Serce niesłychanie we mnie bić zaczęło, twarz cała w płomieniach. Nie jestem w stanie wyrazić ci, jakie wrażenie sprawiło na mnie ujrzienie go. Kamillo! nie widziałam go, ale go tylko czułam w ściskającej mnie ręce. W ówczas doświadczyłam jak usta mało

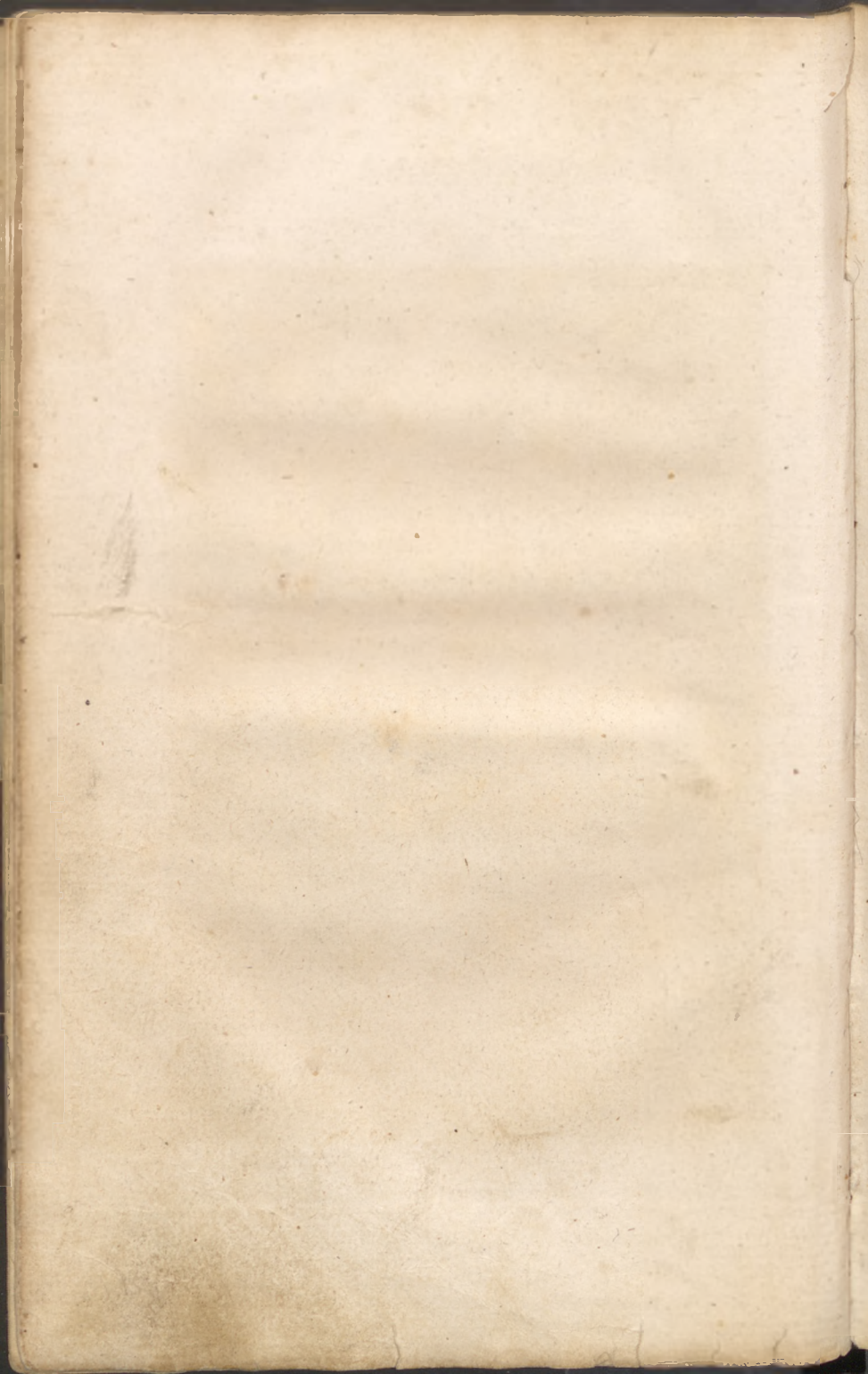




Wł. H. Słonie-

*Przychwał mi brzozy pod któremi był ukryty.*





mówią gdy serca mają wiele do mówienia. Milczące było nasze przywitanie.

Bojąc się aby mój ojciec nie nadszedł, pobiegłam do niego z uwiadomieniem o przybyciu mego Anioła stróża, bo go on tak od chwili mego przypadku nazywa. Wygrałam nad spodziewanie moją rolę. Nie myśl jednak, aby mię ten krok wiele kosztował. Czemuż niestety! trzeba kryć czyste i niezbędne uczucia przed temi nawet którzy naszego szczęścia pragną.

Od dni kilkunastu com go niewidziała wielką w nim znajduję odmianę. Smutek na jego bladłej twarzy, a w całej postaci jakaś tkliwość i nieśmiałość, przydały mu nowych i przenikających moją duszę wdzięków. Przyznaję ci się że jużbym nie lubiła widzieć go wesołym. Zdaje mi się nawet iż ta przyjemność za którą niegdyś tak się ubiegałam, ile społeczeństwa ożywia, tyle miłość obraża.

Ojciec mój przyjął go jak najlepiej i wszyscy się uradowali jego tu powrotem. Wielka to jest ulga dla cierpiącego serca byź kochaną od tego, którego wszyscy kochają.

Słońce zapuszczało się ku zachodowi, wieczór był cichy, drzwi otwarte do mego ogródka. Na trawnik przedoknowy występowały nieco drzewa ręką Adolfa sadzone. Właśnie była chwila milczenia i oczy nasze wspólném uczuciem błąkały się po tych miejscach tak dobrze sercom naszym znanych, gdy mój ojciec rzekł do mnie: «*Julio pokażże Adolfowi nowe ozdoby twego ogrodu skutki jesiennój jego pracy.*» Na te słowa oboje od nas tylko spostrzeżonym spłonęliśmy wstydem i milczący wyszliśmy z sali. Jakże długo między nami obcość trwała! Jak nie prędko mnie śmiało od oczu usta mówić zaczęły. Pierwszy raz uczułam roskosz bycia sam na sam z kochanym.



Pokazywał mi brzozy pod któremi przed kilką dniami był ukryty i miejsca z których moje śledził kroki. Każdy przedmiot i wszystko na co się nasze oczy zwracały, nosiły na sobie piętna naszych niegdyś zabaw, uczuć i całej przeszłości, którą miłość w odwrót przed nasze oczy stawiała. Czas nie-litościwy, dwie godziny tego szczęścia pędem chwili przesunął. Wieczór się zbliżał, wracać potrzeba było. Smutni i zadumani, acz szczęśliwi niechętnym krokiem weszliśmy do sali. Cały wieczór zszedł nam przyjemnie. Śpiewaliśmy razem. On z uczuciem wymawiał: *moja to, moja Emina*, a ja z uczuciem powtarzałam głosem od niego tylko słyszonym: *twoja to, twoja Emina*.

Zbliżająca się wieczerza nabawiała mnie niespokojnością. Lękałam się przy niej bliższego przed oczami światła i rozmaitych zapytań mego Ojca które zwykł o mnie

przybyłym czynić: jak się im wydaję, czym urosła, czym zmizerniała? Bałam się o siebie, bałam się o Adolfa zbyt łatwo na każde mnie wspomnienie płonącego się, lecz przecie i tę ostatnią w tym dniu przeprawę przebyliśmy-szczęśliwie.

Moja Kamillo! miłość dla mnie jest niepojętą. Miałam odwagę napisać, nie mam odwagi powiedzieć mu że go kocham.

Co do ostatniego twego listu, którego wyrazy na wskrós mnie przeniknęły, przebac, jeżeli nań krótko i nie tak, jakbyś chciała odpowiadam. Czy myślisz, żeś ty pierwsza zadrżała o los mój przyszły i przypomniała mi święte dla Ojca obowiązki? Nie. Adolf cię we wszystkiém uprzedził, i gdyby nie Adolf możebym. . . ale i tak, nie, Kamillo! Odebrać mu nadzieję, przestać go kochać, byłoby to z mojej strony największém okrucieństwem. On mi uratował

życie. On, co miłością swoją ku mnie wzmo-  
cnił we mnie cnót zasady, któreby może  
inni na jego miejscu osłabić chcieli, on, co  
w pewności wzajemnego przywiązania jest  
tém, czém inni nie są w nadziei, on Kamil-  
lo, póki mi wolno, powinien być ode-  
mnie kochanym. Gdybym miała odwagę  
do zranienia serca jedynie mną zajętego,  
miałabym ją i do pogardzenia obowiązka-  
mi, które mojemu gwałt czynią. Przyśpie-  
szenie mu okropnej chwili a nawet przy-  
gotowanie go do niej (od czego może nas  
jeszcze Niebo ochroni) byłoby z mojej stro-  
ny występkiem niewdzięczności.

Posłuszna wyrokom Nieba i woli Ojca,  
gdy będę zmuszoną, ugnę się, ale niechaj  
od nich, a nie odemnie spadają na nas te  
ciosy. Niewinni i cnotliwi, może je mężniej  
w ów czas zniesiemy. Tak, moja Kamillo,  
mimo różnicę zdań naszych każde z nas



swojej dopełnia powinności. On w robieniu mi ofiar, ja w ich odrzucaniu, a ty w troskliwości o los przyjaciółki twojej.

P.S. Mój ojciec, który tak lubi zwiedzać nieznane mu jeszcze miejsca, zapowiadając nam w tych dniach wyprawę botaniczną w góry, oddał mnie pod straż Adolfa jako dziecko (słowa są jego) które od upadku i szaleństwa strzedz należy. Ty drżysz! o jak mało znasz Adolfa!

## L I S T XXVI.

JULII DO KAMILLI.

**K**AMILLO! cóż się zemną dzieje! kocham, jestem kochaną, i nie jestem szczęśliwą... albo raczej jestem szczęśliwą, a nie jestem spokojną... Nie... nawet jestem spokojną... codzień go widzę... często go widzę... on smutny... ja smutna... kocham go już ostatnią mocą miłości... Lękam się i żądam sama niewiem czego... Toż samo co i wprzódy życie, ten sam on dla mnie... źle mówię, nie ten sam... i to jest zapewne przyczyną mego stanu. Więcej on jest teraz zajęty mną jak kiedykolwiek, a czas poodkrywał w nim nieznaną dotąd cnotę, i przyjemno-

ści w jego tkliwych spojrzeniach, w jego postaci nieszczęśliwej. O moja Kamillo, nie mogę już żyć bez niego! Godziny niewidzenia go, oddalają go odemnie na drugą połowę świata. Przechadzki nasze są milczące. Zawsze o kilka kroków odemnie. Unika mnie... walczy i nie wie, że to unikanie ja mu za ofiary liczę... Wdzięki moje są jego zgubą... Mój ubiór zaniedbany piękniejszą mnie jeszcze w oczach jego czyni.

Czuję że niknę... Sen mnie odstąpił... Zabawy mi nieznośne... Bydź z nim jest mojem szczęściem... bydź samą mojem odetchnieniem. Obecność mego ojca i przy-  
mus tajenia miłości dręczą mnie... Zapominająca się, lękliwa, często nie wiem, co czynię, mówię, a nawet co czuję. Nadto, jak gdybym potrzebowała od wszystkich przebaczenia, litości, lub pomocy, z niejaką pokorą, niewyłączając sług nawet, do



każdego przystępuję, gdy z kim mam mówić. Zdaje mi się nawet, że moje przymilania się ojcu podwoiła, co może go wstrzymuje od zastanowienia się nad moją odmianą. Jeżeli kto Adolfa wspomni, zaraz się płonę, i inną wsuwam rozmowę... a jeżeli kto jego głosi pochwały, cały przytomności umysłu użyć muszę, abym za nie nie dziękowała. Nigdy więcej jak teraz nie potrzebowałam twojej tu obecności. Usiłując ukryć miłość, nieustannie ją zdradzam. To albo zbyt długo zamysłona milczę, albo zbyt głośno i nagle przerywam milczenie. Słowem, czuję, że w każdej chwili siebie zdradzam.

Adolf tu przytomny... Ciebie nie masz... Julia pała miłością i źle ją ukrywa... o Boże!....

---

## L I S T XXVII.

ADOLFA DO JULII.

OBY ten dzień wymazany był z dni życia mego w którym przez chwilę odwracałaś oczy odemnie!

Mówisz mi, że moja wesołość, dowcip, i chęć bawienia Emilii czyniły mnie tak przyjemnym dla niej, jak niegdyś bywałem tylko dla ciebie. Julio! to słowo *niegdyś* usprawiedliwia mnie przed tobą... Tak jest kochanko moja. Dopóki serc naszych miłość nie połączyła, byliśmy właśnie tém dla siebie, czém ja byłem onegdaj dla Emilii. Krzywdząca jest Adolfa ta myśl, że on czémkolwiek lub kimkolwiek innym jak tobą może bydz zajęтым. Ach! nie zni-

zajmy się do rzędu tych pospolitych kochanków, którzy potrzebują niezgodą podniecać miłość i nieustannym od wyrzutów do pojednania się powrotem odświeżać jej uczucia. Nędzna takowa miłość, gasnąca i ogołocona ze wszelkich żądań.

O moja jedyna! kiedyż poznasz twoję nademną władzę! kiedyż uwierzysz że w najlżejszem ściśnieniu twojej ręki, w spotkaniu przychylnego mnie spojrzenia, całego świata dla mnie zamykają się rokosze. Nie! usprawiedliwianie się dalsze przed tobą byłoby wspólną naszą krzywdą. To tylko ci powiem, że taż sama Emilia w dniu jeszcze twoich urodzin, prześladowała już mnie tobą; że, dla zastonienia twego smutku i bladeści, zabawą, wesołością i wszystkimi jakich tylko byłem zdolny przyjemnościami, chciałem od ciebie odwrócić bystre wielkiego świata Emilii oczy. My-



ślałem w ów czas kiedym to czynił że ty cierpisz na mój przymus i że ty pierwszą moję w miłości zasługę w twojem sercu naczasz.

Czyż myślisz, że ta chwila co cię obca dla mnie czyniła nie należała do moich cierpień? Czyż nie moim było obowiązkiem pamiętać o tobie zapominając się dla mnie? Tysiąc razy chciałbym ci był szepnąć że twój wzrok, głos, zamyślanie się i sam nawet sposób siedzenia zdradzały cię. Na każde słowo Emilii ku tobie zwracane jak na śmierć twoję patrzałem.

Moja Julio! Znalezienie we mnie tej winy jest nowym dowodem twojej dla mnie miłości. Nie przebaczenie więc ale dzięki tobie i wieczne o tém milczenie odemnie należą.

---

## L I S T XXVIII.

ADOLFA DO JULII.

WŁOSY! włosy! cząstko mojego Bóstwa  
życiem Julii napełniona! Strumieniu nie  
wyczerpanych pociech wystarczających na  
całe pasmo dni moich! O włosy, jedyna  
tylko na ziemi i najdroższa własności moja!  
Wyście z początkiem tchnień mojej kochan-  
ki nią żyły! Wyście jej wstydliwego doty-  
kały lica. Wyście ją ozdabiały i osłaniały  
błękitne jej oczy, wórzód których łzy lito-  
ści tak często krążą! Nie śmiem ja was do  
ust moich przybliżyć, bo w was szanuję  
skromność Julii, bo wy jesteście Julią!  
Ukryte odtąd przy mojem sercu uszczęśli-  
wiajcie je dopóty, dopóki tylko w niem czy-

sta miłość i szlachetne uczucia trwać będą.

Julio! nadto litości za chwilę cierpienia. Biada mi, jeżeli kiedy zechcesz mię tak karać jak dziś nagradzasz! Ach gdybym mógł stracić wyobrażenie szczęścia w posiadaniu ciebie, byłbym dziś najszczęśliwszym z ludzi i kochanków! Ale ta jedna myśl że cię mi odebrać mogą, wszystkim innym myślom ciągle towarzysząca, do każdego szczęścia które mi dajesz smutek przyłącza. W tobie tylko jednej wszystko jest dla mnie zamknięte. Bez ciebie świat byłby pustynią, życie męczarnią; każda chwila nieskończonością. Nie wstydzę się wyznać, że nie raz pragnąłem aby gwałtowne wstrząśnienie ziemi niszcząc wszystko na jej posadzie, zostawiło nam tylko drzew kilkanaście, wśród których oddałaś mi włosy wartość całego świata w sobie zawierające.



Kochanko moja! może się nadto unoszę ale zapęd myśli i serca powinien być przebaczonej temu, co od ciebie jest kochanym. Gdybyś wiedziała z jaką dobrocią głosem drżącym wyrzekłaś do mnie: *Przebacz i tę pamiątkę przyjmij*, z jakim urocznym wdziękiem podałaś mi twą rękę, z jaką wstydlivością wyrwałaś ją z mojej, z jaką lekkością uciekałaś odemnie bojąc się abym przy tobie nie otworzył papieru który część ciebie mi oddawał, gdybyś mówię to wszystko widzieć mogła, więcejbyś siebie nad wszystko i nad wszystkich ceniła.

Ale dla czegoż po uczynku tak dobroczynnym oddałaś się przez cały wieczór zadumaniu i jakiejś obcości ze mną? Czy myślisz żeś przez to skromność i niewinność obraziła? Ach! one właśnie z największym dla ciebie tryumfem towarzyszyły sposobowi nawet oddania daru. Czy go żałujesz? czy się wstydzisz? Ani żałuj, ani się wstydz

szczęśliwym czynić tego, co ciebie czci, kocha, co twoje cnoty szanuje, a twoją spokojność nad własne życie i szczęście przenosi. Czy może cierpisz że mnie szczęśliwym uczynić nie możesz? ach! jeśli tak jest, wszystko już dla mnie uczyniła.

Julio! ani cierp, ani żałuj. Adolf nie jest z rzędu tych, którzy dary od kochanek z najpiękniejszych poruszeń serca czynione, jedynie dla tego z radością przyjmują, z upragnieniem żądają, że w nich widzą najwyższy stopień nadziei. Ale przebacz! wspomnienie występku, w pismach nawet które Julia czyta, miejsca mieć nie powinno.

Lecz może ja zgadnę prawdziwy powód twojego smutku, który nasze szczęście miesza. Kilkakrotnie dawniej i wczoraj nawet dostrzegłem że ile razy twój ojciec przyciska cię do siebie, tyle razy niespokojność jakaś cię dręczy i lży wyciska źle tajone

przedemną. Ta niespokojność jest skutkiem twojego czystego i trwożliwego sumienia. Religia, wychowanie i ten nierozłączny związek między dającym a biorącym życie, sprawiają w tobie trwogę wśród której tajenie naszej miłości masz za występki. Nie chcę ja tych naśladować co przez wymowne rozumowania ośmielają trwożliwe sumienia. Niech i ten wdzięk duszy, jakim jest bojaźń najmniejszego wykroczenia, przy mojej Julii zostanie. Ale ci powiem, że są prawdy których wyjawic wzbraniają przywiązanie do miłych nam osób, własne szczęście bez naruszenia szczęścia innych i same niekiedy cnoty.

Jeżeli nie dosyć ufasz moim przysięgom i cnotom, jeżeli jesteś pewną że wyjawienie naszej miłości przed twoim ojcem nie nadweręży jego zdrowia, a ciebie przynajmniej spokojniejszą uczyni, wyznaj mu



wszystko i na mnie żadnego nie miej względu. Ale jeżeli to wyznanie nie ma nikomu żadnego przynieść dobra, a złe nam wszystkim, umilknij Julio i ten tylko rodzaj czuj niespokojności jakabyś miała tając przed twoim ojcem każdy inny wypadek, któryby go mógł zmartwić, udreńczyć lub o śmierć przyprawić.

Nie, moja Julio! Miłość taka jak nasza, trzymająca straż sumienia i obowiązków, gotowa zawsze do ofiar i doświadczająca w nas cnót wszystkich, musi być sama nadzwyczajną cnotą.

---

## L I S T XXIX.

KAMILLI DO JULII.

O STATNI twój list mnie trwoży. Farbami branemi prosto z serca cały obraz twojego stanu odmalowałaś. Chcesz, przybędę. Ale Julio! pisma moje (jeżeli jeszcze głos przyjaźni dochodzi twojego serca) skuteczniejsze mogą być tobie nad moją obecność. Zwykle więcej się prawdy pisze jak mówi. A do tego dobroć nasza litością uniesiona nie chcąc osobie nam miłej lżejszej zadać rany, naraża ją często na śmiertelną. My zawsze jesteśmy opiekunkami kochających się. Możeby to samo i ze mną się stało. Przyjaciołka was obojga patrząc na wasze dręczenia nie miałabym serca używać okrucieństwa, je-

dynego dla was ratunku, a ty z pewnością oparta na mnie możebyś jeszcze prędzej upadła przy mnie, niżeli sama przy Adolfie.

Moja Julio! trwoga twoja ostrzega cię o niebezpieczeństwie. Wierzę ja cnotom Adolfa, ale się w nim lękam zapędu kochanka. Znałam go kochającego się, a tego nie znam kochanego. Ta różnica stanu serca tak wielkie zwykła na mężczyznach sprawiać odmiiany, że często w jednejże osobie innego zaczęłyśmy kochać, a innego wciągnięte kochać musimy.

Wszystko co mi o nim piszesz jest dla ciebie niebezpiecznym i sama nie wiem czy jego, czy twojego mam się więcej lękać obłąkania. Powtarzam ciżeśmy słabsze, a naj-słabsze są, iak ty, niewinne i bez doświadczenia. Pamiętaj że najpiękniejsze nasze przymioty dobroć i litość są w miłości naj-straszniejsi nasi nieprzyjaciele.



Mówisz mi, żeś miała odwagę napisać a nie masz jój powiedzieć mu że go kochasz. Słowa które naszą skromność rażą zawsze są trudne do wymówienia; lecz co dziwniejsza, że w nich częstokroć nasze spoczywają cnoty, z wymówieniem jednego niekiedy słowa na zawsze nas opuszczające. Ale na cóż koniecznie mówić co się czuje? Domysł, moja Julio, domysł jest cechą i roskoszą prawdziwej miłości i przyjaźni.

Wyrzekasz na złe tajenie miłości, a ja się dziwię żeś ją tak długo ukryć mogła. Zdaje mi się nawet że jój ukrywać dłużej nie należy. Jużście stanęli u brzegu ostateczności, której przejść bez popełnienia wielkich wykroczeń, cofnąć się od niej bez oddania się rozpaczy nie możecie. Póki czas, unście z tego pożaru miłości wasze cnoty i życia. Nie ma ani chwili do stracenia. Jedyńy środek, jedyny dla was ratunek, wyznaj

wszystko Ojcu... wezwij jego przebaczenia... litości... może... Ale jakąż ja wam radę daję? Wyznać Ojcu? jego wiek... on tobie zaufał.... tyś całą jego pociechą i nadzieją.... tyś jedynym celem, jedyném szczęściem jego życia.... To nagłe odkrycie.... bez przygotowania go, mogłoby go przyprawić o śmierć.... Ach sama nie wiem co mam czynić. Lękam się o niego, lękam się o was. Zaczekajcie na mnie,

## L I S T XXX.

## KAMILLI DO JULII.

**N**AJWIĘKSZYM nieszczęściem zagrożoną jestem, bo stratą mojej Julci. Nagła jej słabość, prawie w moment siadania do powozu, wszystkie moje układy pomieszała. Jak tylko Bóg da, że niebezpieczeństwo przejdzie natychmiast do was przylecę. Więcej ci napisać ani sił ani czasu nie mam.



## L I S T   X X X I .

JULII DO KAMILLI.

RĘKA drżąca, serce niespokojne, myśli obłąkane, oto jest stan w którym do ciebie piszę. Wracamy z gór z tej na całe życie pamiętnej dla mnie przechadzki.

Dziś, o godzinie czwartej zrana mój Ojciec, Adolf i wszyscy inni należący do botanicznej wyprawy, zebrawszy się przed moimi oknami czekali na mnie w ów czas jeszcze śpiącą. Obudzona wesołemi ich głosami wkrótce do nich przybiegłam. Każdy już miał w ręku stosowne do swojego przeznaczenia narzędzia, Adolf tylko mający mnie pilnować trzymał mój szal którybym pewnie była zapomniała.

Ruszyliśmy. Mój Ojciec z innemi powolnie, a ja z Adolfem nieco prędzej i naprzód.

Jakże zachwycającą była ta chwila! czyste Niebo, wychodzące w całej świetności z za gór słońce, odgłosy fletów i trąb pastu-  
szych które po gajach powtarzały echa,  
ryki trzód rozproszonych po dolinach...  
szumiące z gór potoki... a nadewszystko  
miłość nasza, wprawiły nas w zadumanie  
równające rokoszy. Szliśmy w milczeniu  
ale w milczeniu które sama tylko miłość  
ocenić i pojąć może. Moja Kamillo, ostatni  
to był moment lubych marzeń! Obudzona  
z nich ciężkiem Adolfa odetchnieniem za-  
trzymałam się... spotkały się nasze oczy...  
Jego strapiona postać, wzrok przenikający,  
litości błagały. Chciałam go pocieszyć i  
pierwsza rzekłam: « *Adolfe jesteśmy szczę-  
śliwi! Te miejsca na zawsze przyjemni  
dla nas będą.* » « *Na zawsze? z głębiem*

odpowiedział westchnieniem, *ach kto wie Julio, może tych miejsc nigdy już więcej nie ujrzem razem.* » Na te jego słowa strumienie łez mnie oblały. Żal kochanka ścisnął mi serce. *Nie smuć się*, rzekłam, *Julia ciębie kocha* i to mówiąc, prawie bez przytomności upadłam na jego ręce. W tém ocnoto! Adolf przełęczniony przerażającym zawoła głosem: *Julio co czynisz... Sami jesteśmy.... Twój Ojciec...* Na ten głos odzyskałam przytomność i siły, wyrwałam się z rąk jego, a spostrzegłszy że zupełnie w innej i oddalonej od mego Ojca byliśmy stronie, leciałam z pędem jak gdybym uciekała od zbrodni, a z niespokojnością jak gdybym ją popełniła. Dopędziłam go, spostrzegł on moje pomieszanie, nic mi nie powiedział, alem się ja splanila. Odtąd już go nie odstępowałam, a jak gdyby to mnie usprawiedliwić mogło przed nim, unikałam Adolfa,



Adolfa, którego od téj chwili wzrok, postać i sposób bycia ze mną ma coś w sobie trwożącego i obłąkanego. Kamillo! ratujcie mnie! wszystkie uczucia już są we mnie wzruszone. Wszystkie wasze rady i usiłowania już są nadaremne, kocham ojca, szanuję cnoty, lecz bez Adolfa żyć nie mogę.

## L I S T   X X X I I .

ADOLFA DO JULII.

**O**KRUTNA cóżeś ze mną uczyniła? Chceszże mi ostatnią wydrzeć pociechę spokojność twoją? Nie ja, ale niebo uratowało nas od tej okropności. Jeszcze dotąd czuję każde uderzenie twojego serca, dotąd czuję każde twoje odetchnienie. One to, one rozlały we mnie truciznę odejmującą mi wszelką przytomność, niszczącą we mnie wszystkie uczucia, które mnie niegdyś godnym ciebie czyniły. Ach tak, niechcę ciebie dłużej uwodzić i pomnażać zniewag uczynionych przezemnie miłości. Wiédź że już mi nieznośném stało się zwycięztwo co mi wzbronilo krzywoprzysiężcą zostać. Wiédź, że ... Julio!

Julio! do jakiegożeś to mnie przywiódła stanu? Te myśli... uczucia... to nawet piśmo obrażające ciebie, krzywdzące miłość naszą już mię uczyniły na zawsze godnym wzgardy twojej.

Poprzysiągłem tobie Julio że włosy twoje, ta nagroda cnót i czystej Adolfa miłości, dopóty tylko pozostaną przy mojem sercu, dopóki w niem trwać będą szlachetne poruszenia. Dziś utracilem prawo do posiadania onych i odsunięte w tej chwili odemnie zdala leżą, aby ich łza występna nieskaziła.

O włosy! świadki mojego niegdyś szczęścia! znieważone sercem przy którym byłyście powracajcie do cnotliwej i niewinnej Julii! Wasz do niej powrót będzie przynajmniej tej jedynej jeszcze we mnie zasługi, że nie nadużywam jej ufności i sam moje przestępstwa surowo karzę.



## L I S T   X X X I I I .

## JULII DO ADOLFA.

**S**KĄDŻE ta nagła w tobie niespokojność sumienia, te przerażające obłąkanych myśli zapędy i pogarda siebie mnie krzywdząca? Wiesz że nas miłość tak złączyła, że ani cnoty ani występki nie mogą w nas być odłącznemi. Chceszże nawzajem ostatnią Julii odebrać pociechę, jaką jest ta myśl żeśmy cnotliwi?

Wczémże to widzisz nasze przestępstwa? czy w silnych uczuciach miłości nad którą panuje cnota, czy w jej żądaniach? Ach przyjacielu, jakżeby słabą miłość była gdyby żądań nie miała! Ulituj się, nie trwóż mię i pogardą siebie nie znieważaj niewinnej

jeszcze Julii. Do mnież to należy uspaka-  
jać twoje sumienie? Adolffie, zbyt mię upo-  
karzasz.

Załużesz uczynionych mi przyrzeczeń.  
Niewdzięczny! skądże ta pewność że ja i  
w tém nawet twoich cierpień nie dzielę?  
Byłżebyś odemnie kochanym gdybyś mi  
był tych przysiąg nie uczynił? kochałże-  
byś prawdziwie gdybyś uczynionych nie  
żałował? Obyś nigdy nie doświadczał tej  
łękliwości serca jaką na mnie sprawiło osta-  
tnie twoje pismo odebrane właśnie wtedy  
kiedym brała pióro na oświadczenie ci naj-  
tkliwszej wdzięczności za samo mnie ostrze-  
żenie o niebezpieczeństwie. Ale nie, Adol-  
fie! Tyś nie utracił do niej prawa. Twoja  
pamięć o mnie, gdy cię mógł zapęd unieść,  
a twój teraz zapęd gdyś mieć powinien  
spokojność, są to uczucia nadludzkie, są  
to cnoty nowo odkryte w samém szaleń-  
stwie kochanka.

Powracam ci włosy, ale cię razem błagam i zaklinam abyś mnie nigdy podobnie nie trwożył. Ta myśl że ja dla ciebie smutnego jakiego wypadku stać się mogę przyczyną przewaźnie nad wszystkimi we mnie uczuciami panować zaczyna. Dla własnego więc przynajmniej dobra szanuj moję i własną spokojność. Pomnij że ja każde twoje cierpienie gorzkimi łzami i bezsennością opłacam. Że każde twoje obłąkanie i niebezpieczeństwo obudza we mnie uwagi... miłość okropną czyni... Adolcie, przezliwość nademną i nad sobą upamiętaj się, uspokój i nie trwóż mnie.



## L I S T    X X X I V .

JULII DO KAMILLI.

**M**OŻE *tych miejsc nigdy już więcej nie ujrzem razem.* O słowa! słowa wkrótce po wyrzeczeniu zszczone! Niemasz go..! Sama niestety zostałam... Adolf w Skalinie. Ojciec mój wie o wszystkiém.

Nie pojmuję jak mogłam przetrwać tę noc i tę chwilę w której z brzaskiem poranka usłyszałam zachodzący po niego powóz i wkrótce oddalający go odemnie może na zawsze. O gdyby przynajmniej wiedział ile mnie kosztowało to posłuszeństwo ojcu! ile łez gorzkich spadło na te słów kilka w których przymuszoną byłam napisać mu wyrok oddalenia się! Wystarczają na-

sze siły do zniesienia tego ciosu? Czémże pocieszyć serca w których miłość została a nadzieja znikła?

W niczém roztargnień! z niskąd pomocy!  
Ty w ciężkiém strapieniu i trwodze!... Jedyna pociecha koniec wszystkiego, i ta od wczorajszego wieczora nie wychodzi z mego serca. Wracając późno z przechadzki spoczęłam na ławce naprzeciw domu Adolfa zwanym. Widok opuszczonego mieszkania... Myślże on może nigdy do niego nie wróci, samo światło księżyca oświecające miejsca w których on bywał, myślał, mówił, całą okropność mego położenia wystawiać mi zaczynały, gdy w tém trzykrotne zdała uderzenie klasztornego dzwonu myśli moje ku Bogu, oczy ku niebu zwróciło. Wieczność gdzie się połączyć mamy ukazała się przedemną i śmierć której szczę-

śliwa tyle się lękałam, jedyną odtąd staje się dla mnie pocieszycielką.

Przebacz! przebacz kochana Kamillo! Potrzebują nieszczęśliwi litości i lubią w zasmuceniu, swych przyjaciół szukać ulgi.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.